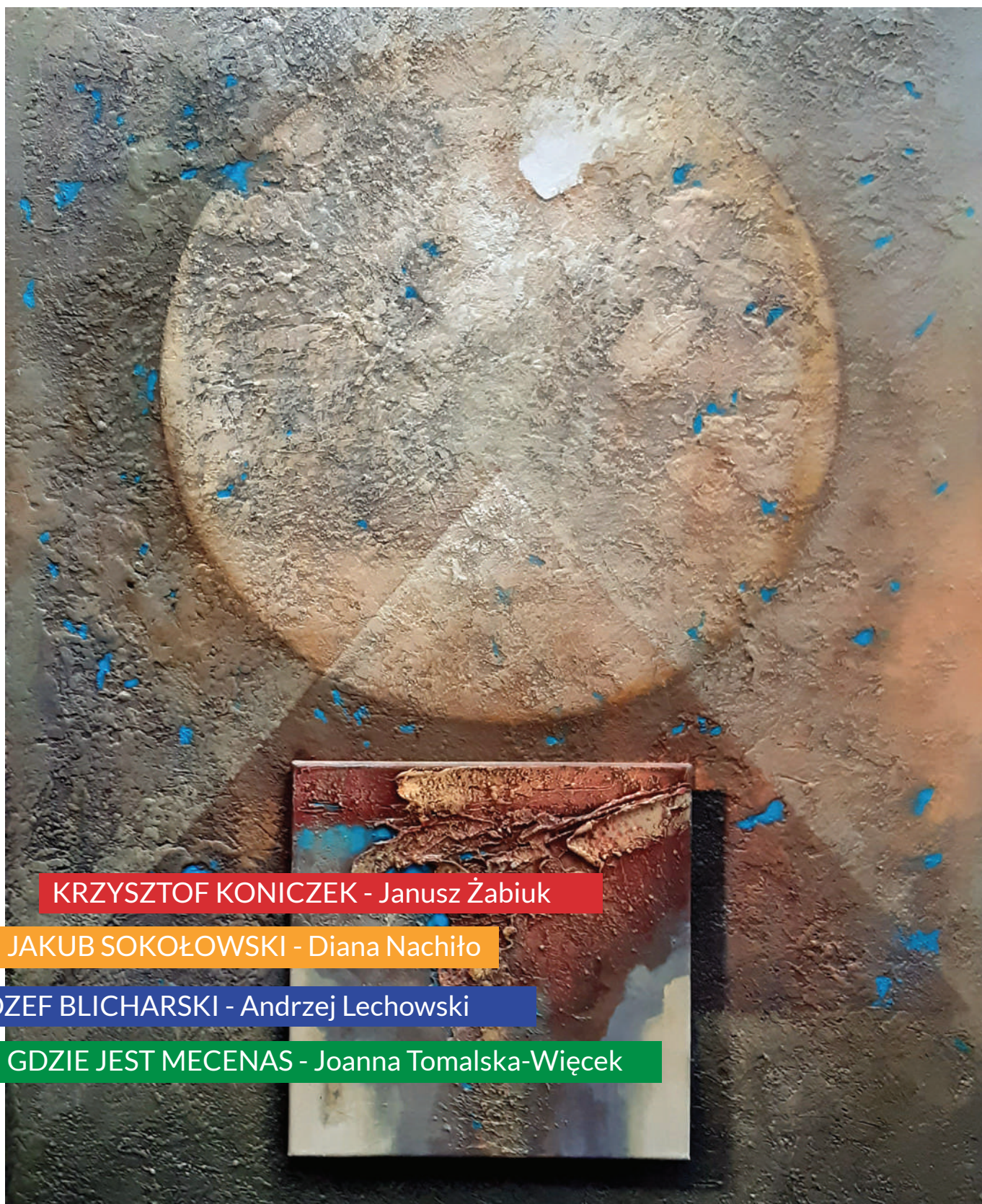


# MARCHAND

MAGAZYN SZTUKA I MIASTO

BIAŁYSTOK 2(4)/2020



KRZYSZTOF KONICZEK - Janusz Żabiuk

JAKUB SOKOŁOWSKI - Diana Nachiło

JÓZEF BLICHARSKI - Andrzej Lechowski

GDZIE JEST MECENAS - Joanna Tomalska-Więcek



# Piwo warzone na miejscu

PRZEZ MISTRZÓW PIWOWARSTWA



recepja@royal-hotel.pl www.royal-hotel.pl 858311801



Browar Stary Rynek



browarstaryrynek

# HARMONIA W SZTUCE



Relacja artysta – dzieło sztuki – mecenas – odbiorca.

**ARTYSTA** tworzy dzieła sztuki z wewnętrznego imperatywu, chęci przekazania świata i ludziom swoich uczuć, emocji i napięć rządzących rzeczywistością, a często niedostrzeganych przez ogół. Powstają w jego świadomości nowe wizje i formy, wyobraźnia podsuwa różne pomysły i kształty. Tak naprawdę tworzy świat materialny i emocjonalny, który staje się niezauważalnie także naszym. Jednak w większości przypadków w umyśle artysty funkcjonuje też odbiorca dzieła. To on, można by rzec, konsument nadaje rangę dziełu i zapewnia warunki do godnego życia artyście.

**DZIEŁA** sztuki potrzebują wsparcia i współdziałania jeszcze innych czynników i osób niezwiązanych z samym aktem tworzenia. Takimi, które pozwolą dziełu i artyście zagościć w historii sztuki lub w świadomości pokolenia. Tym niezbędnym elementem do osiągnięcia sukcesu na swoją miarę są mecenas sztuki i patroni. To oni są i byli w historii kołem zamachowym wielu projektów artystycznych. My, odbiorcy, dzięki nim możemy cieszyć oko efektem wspólnego wysiłku artystów, patronów i mecenasów. Nie zawsze uświadamiamy sobie, że o obliczu sztuki decydują nie tylko artyści, ale że ważną rolę odgrywają także osoby wrażliwe na nią, czujące w sobie powołanie lub inne motywacje do wspierania artystów.

**MECENAS** działa z różnych pobudek. Może to być wrażliwość estetyczna lub ogólne zamiłowanie do piękna. Czasem jest to korzyść materialno-biznesowa. Czasem są to motywacje związane z rozwojem tradycji kulturowych, wspieraniem wspólnot, innym razem dbałością o wizerunek własny lub społeczności. Nierzadko majątni mecenas kierują się altruizmem, biorąc na siebie koszty rozwoju dziedzin niekomercyjnych, a warty wsparcia. Niewątpliwie sztuka jest istotną dziedziną naszego życia, wartą wspierania i poznawania.

**ODBIORCA** to ostatni element w tak zwanym obiegu sztuki. Najbardziej bezinteresowny i może najmniej wpływający na stan i poziom samej sztuki. Na swój sposób dyktatorami kreującymi rzeczywistość oraz decydującymi o tym, co odbiorca ogląda i jakie nurty zgłębia, są instytucje i mecenas indywidualni. Ale to jednak odbiorca, pasjonat w historii sztuki jest najważniejszy i to on czerpie z niej najwięcej.

**SYTUACJA**, w której te wszystkie elementy współpracują harmonijnie jest najlepszym okresem dla rozwoju sztuki. Wtedy powstają najwspanialsze dzieła, artyści cieszą się uznaniem, a społeczeństwo pozytywnie się rozwija. Chciałoby się życzyć, aby te wszystkie elementy spójnie zafunkcjonowały w naszym mieście i regionie.

**Janusz Żabiuk**

Wydawca:



Współwydawca:



PODLASKIE  
STOWARZYSZENIE  
PROMOCJI  
SZTUKI

Redaktor naczelny: **Janusz Żabiuk**

Zespół redakcyjny: **Grzegorz Radziewicz, Krzysztof Koniczek, Sebastian Kochaniec, Marcin Rębacz, Joanna Więcek-Tomalska, Diana Nachiło, Kamila Mistarz, Anna Kopeć, Elżbieta Gibulska, Karolina Dadura, Andrzej Lechowski, Artur Chaciej**  
Okładka: **Krzysztof Koniczek Katarsis...**

Opracowanie graficzne, skład, druk: **APOGEA Mariola Łotysz**

Białystok 2020

Redakcja: **Marchand**, ul. J. Kilińskiego 12/3; 15-089 Białystok

Kontakt: **marchand@placnzs.bialystok.pl**

Zadanie dofinansowane  
ze środków  
z budżetu Miasta Białegostoku



4

(...)Jako artysta nigdy nie przejdę na emeryturę. Warto być artystą, choć to ciężki i trudny zawód. Daje inną, szczególną satysfakcję, dla wielu niedostępną. Sam tworzę świat, w którym żyję. Świat bez żadnych reguł, sam organizuję swój czas. Nie mam nad sobą żadnej władzy.

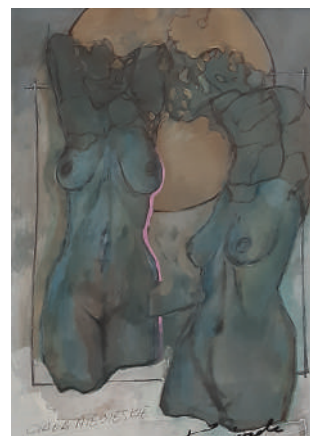
Rozmowa **Janusza Żabiuka** z **Krzysztofem Koniczkiem** o nadchodzącym jubileuszu, kolorach i pandemii...



8

(...)W galeriach i muzeach jest generalnie bardzo nudo. Równie nudno co w parku, kinie, kawiarni, na imprezie, nad jeziorem, na Malediwach czy na Księżycu. Ale, jak to udowodnić Einstein, wszystko jest przecież względne.

**Kamila Mistarz** przekornie radzi, jak zepsuć sobie popołudnie w galerii sztuki...



10



O ścieżce rozwoju młodego artysty, który chętnie wyraża się poprzez projektowanie graficzne: ilustracje, plakat, multimedia. Najbardziej spełnia się zaś w pisaniu ikon.

Z **Jakubem Sobczakiem** w murach Supraskiej Akademii rozmawia **Diana Nachiło**.

13



(...) Gdyby mówić o świetle językiem metafory, można porównać je do wiotkiej, kruchej nici. Dzięki niemu wszystko staje się widoczne, lecz także mniej uchwytnie.

Weronika Zasada-Stańska zapowiada wrześnieją wystawę malarstwa i tkaniny artystycznej w Galerii Marchand



18

Relacje z letnich wernisaży w Galerii Marchand omawiają:  
**PRIMAVERA** - Krzysztof Koniczek  
i **ONE** - Anna Kopeć-Tyszkiewicz

20



# 22

**Artur Chaciej**  
w eseju **My artyści**

(...)Drzemiący w ludziach zmysł estetyki, każe wśród nich szukać tych wyjątkowych, którzy potrafią patrzeć na świat i otaczające środowisko, innym okiem. Skąd inąd, piękny otaczający świat, przerabiają po swojemu, szukając nowych, zaskakujących kolorów, układów architektonicznych i kompozycji.

**Krzysztof Chyży** odśłania  
tajniki malowania **akrylami**

# 24



# 26

**Sztuka protestu**  
wg **Marcina Rębacza**



# 27

**Andrzej Lechowski**  
o białostockim artyście  
i nauczycielu,  
**Józefie Blicharskim**

Olbrzymia, nieco niespodziewana nawet, popularność bieli i czerwieni w ramach protestów przeciw dyktatorskiej władzy Łukaszenki i w najnowszej sztuce współczesnej Białorusi przekonuje, że białoruska niezależność jest czynnikiem trwałym i wypływa z głębokich korzeni białoruskiej tożsamości.

# 29



**Białostok Fabryczny - Obiekty Nieistniejące**, to zbiór szczególnie ważnych kompleksów industrialnych miasta Białegostoku, które miały niebagatelne znaczenie w procesie jego rozwoju. Są to instytucje, które swoim istnieniem przyczyniły się do rozwoju gospodarki, koniunktury miasta, nie wspominając już o kształtowaniu urbanistycznej tkanki miejskiej.

Nieistniejące białostockie fabryki  
w grafikach **Elżbiety Gibulskiej (II)**

# 33



Miano mecenasa zawdzięczamy Caiusowi Cilniusowi Maecenasowi, rzymskiemu arystokracie z I wieku p.n.e., który artystów lubił i wspierał.

O roli mecenatu w sztuce -  
**Joanna Tomalska-Więcek**



# 36

(...)Nic nigdy w życiu nie planowałem. Poddaję się temu, co mi przynosi życie. Każdy dzień przyjmuję z całym dobrodziejstwem. To jest takie ciekawe. Budzę się i kolejnego dnia nie wiem, co się zdarzy. Nie planuję. Nie jestem zorganizowany.

Z **Władysławem Grochowskim**, właścicielem  
i prezesem Grupy Arche, rozmawiała **Diana Nachiło**.



# JAKO ARTYSTA NIGDY NIE PRZEJDĘ NA EMERYTURĘ

Z Krzysztofem  
Koniczkiem  
rozmawiał  
Janusz  
Żabiuk

**Planujesz wystawę jubileuszową. Czy będzie ona szczególnie ważną?**

Pandemia zmieniła trochę plany związane z jubileuszem 65. rocznicy urodzin. Jest to dość ważna data. Kiedyś, będąc młodym człowiekiem, nie myślałem nawet o takim wieku.

**Jest to dość symboliczny moment przejścia na emeryturę. Myślisz o tym?**

Nie. Jako artysta nigdy nie przejdę na emeryturę. Warto być artystą, choć to ciężki i trudny zawód. Daje inną, szczególną satysfakcję, dla wielu niedostępną. Sam tworzę świat, w którym żyję. Świat bez żadnych reguł, sam organizuję swój czas. Nie mam nad sobą żadnej władzy.

**Czy ten jubileusz będzie pretekstem do zmian twórczych? Czy też innego, bardziej refleksyjnego spojrzenia na świat?**

Będzie raczej kontynuacją mojej drogi, którą idę wiele lat. Trudno byłoby przekreślić poprzednie lata twórczości. Nie mogę się odciąć. Muszę konsekwentnie „brnąć” w to co robię. W jakiś sposób udoskonalać, upraszczać, szukając nowych rozwiązań. Po to by ciągle ten mój podpis, stempel istniał jak taki życiorys wypisany na płótnie.

**Zachowujesz ciągłość, ewoluując i rozszerzając obszary twórczości.**

Tak. Interesuje mnie to, co się dzieje na świecie, wydarzenia i moje rozterki z tym związane. Wszelkiego rodzaju bunty wewnętrzne, zewnętrzne. No i to co się dzieje wokół nas.

Chciałbym pokazać to na płótnach, w takim moim ekspresyjnym stylu – dosyć kolorowym, chociaż w przygaszonych barwach. To się chyba wiąże z psychologią, że człowiek im starszy, tym bardziej zwraca uwagę na kolor i minimalnie go gasi, uszlachetnia. Młodość jest od tego, żeby rozdmuchiwać ogień, a starość by troszeczkę go tłumić, chociaż ten ogień wciąż jest.

**Na swojej jubileuszowej wystawie zaprezentujesz swoją dotychczasową twórczość. Czy będzie to coś nowego, co wyewoluowało po latach przeżyć, emocji i refleksji?**

Myślę, że pozostanę przy swoich żywiołach. Może tym razem będą inaczej pokazane, ale mimo wszystko żywioły – czyli powietrze, ogień, woda – to są tematy, w których czuję się najlepiej w sensie manualnym. Potrafię niektóre rzeczy wyczelować, ale uważam, że w mojej twórczości nie jest to konieczne. Bo to nie daje ekspresji, nie oddaje mojego, nieco rozdygotanego wnętrza. Przez te wszelkie sprawy i sytuacje na świecie, w Polsce, gdziekolwiek, przez to właśnie rozedrganie, nie wyobrażam sobie namalować obrazu gładko, bo to nie będę ja.

**Jakie masz refleksje związane z jubileuszem? Robisz jakieś rozliczenia, podsumowania swojej twórczości?**

Wydaje mi się, że ja ciągle zaczynam. Nie mam momentu zmęczenia, ale chcę te swoje rzeczy otoczyć inną aureolą. Trzeba się cieszyć, że człowiek tyle przeżył, że coś zrobił. Oczywiście, poprzednie lata mają ogromny wpływ, bo

jeżeli coś tworzysz, to niektóre rzeczy wychodzą tak, jakby siódmy zmysł podpowiadał, że tak to trzeba zrobić. Kiedyś tego nie wiedziałem, popełniałem błędy. Była surowość, niezajomość życia, tematu. Dopiero zaczynałem swój proces, poznawałem stronę techniczną obrazu. Teraz mam o wiele więcej wiadomości. Z jednej strony jest mi niby trochę łatwiej, a z drugiej uważam, że bardzo trudno. Kiedyś tworzenie przychodziło mi z łatwością, a teraz z olbrzymim trudem z tego względu, że chciałbym oddać obraz w sposób skończony. To chyba jest właśnie kwestia wieku.

**Twoje artystyczne widzenie świata nie jest wolne od tego co Cię otacza i spotyka każdego dnia. Nie skupiasz się tylko na swoim wewnętrznym przeżywaniu, chłonisz to, co się dzieje dookoła i z tego czerpiesz natchnienie.**

Oczywiście. Otoczenie ma ogromny wpływ. Jeżeli się żyje wśród ludzi, to się widzi, czuje i trzeba to pokazać. Kiedy przychodzę do pracowni mam w sobie piętno poprzedniego dnia, nie mogę tego odrzucić.

**Czy pandemia zmieniła życie artysty?**

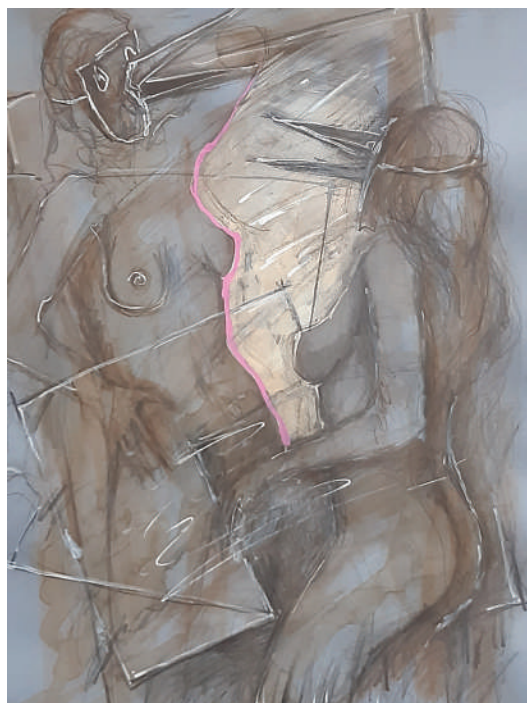
Postawiła do góry nogami nasz świat. I to dosłownie. Szczególnie dotknęła artystów, którzy raptem stali się zupełnie niepotrzebnymi. Nikt o nich nie dbał, nie pytał co się z nimi dzieje, a to przecież tacy sami ludzie jak wszyscy. Mamy te same potrzeby, te same problemy, na-

wet większe, bo trzeba zakupuć materiały żeby tworzyć: farby, pędzle, podobrazia. A tu raptem stop. Artysty to nikomu niepotrzebni ludzie. Tak to wygląda do tej pory. Programy pomocowe objęły tylko nielicznych.

**Rozumiem, że rola artystów w społeczeństwie jest niedoceniana.**

My po to jesteśmy, aby pokazywać ludziom jak w tym wielkim wszechświecie można funkcjonować. Artysta może pokazać ludziom zupełnie inny świat. Cieszymy się, że tacy ludzie są, że mogą nas troszeczkę odrealnić, że nie tylko szarością życia i chlebem się żyje. Nie ma takiego społeczeństwa, które żyłoby samym chlebem.

**Czasem mam wrażenie że Twoje obrazy są pewnego rodzaju stop-klatką wyobraźni, z odciskiem emocji i rzeczywistości.**



*Lawowanie kawą...  
1A4, technika własna*

*Dotyk natury...  
100 x 150 cm, acrylic,  
technika własna*





Katedra...  
100 x 100 cm, acrylic,  
technika własna

Tak. Często może tak być. Na przykład takie zwykłe patrzenie na słońce i zamykanie oczu wywołuje takie powidoki, które czasami są niesamowite. U mnie nie ma to nic wspólnego z powidokami, ale zachęcam ludzi do takiego spojrzenia w słońce. Chociaż może to być niebezpieczne, tak jak i sztuka bywa niebezpieczna.

**Zastanawia mnie w Twoich obrazach ich konstrukcja – ich trójwymiarowość, czasem wbudowane w obraz rzeczy. Jaki niosą przekaz?**

Łączę to, co nas otacza. Na przykład skrzypce, mają w sobie lekkość i wdzięk. Stały się moim uosobieniem miłości do muzyki. W moich obrazach dostają nowe życie, a mogłyby skończyć na śmietniku. W moich obrazach są elementem dekoracyjnym, czasem symbolicznym, czasem stanowią treść obrazu. Jak pojawia się prostokąt czy kwadrat, można to traktować jako drzwi czy okno na świat. Jest to wycinek świata, zbliżenie, a tło stanowi otaczający nas kosmos. To jest mikrokosmos, fragment czegoś, żeby się można było temu przyjrzeć z bliska i jakie emocje temu towarzyszą.

**Jaki okres swojej twórczości wspominasz najlepiej, z największym sentymentem?**

Trudno powiedzieć, nigdy nie analizowałem tak swojego życia, ale chyba najlepiej wspominam lata dziewięćdziesiąte. To pierwsze lata swobody, wolności. Wówczas dyrektorka Galerii Arsenał zaproponowała mi wystawę, miałem sporo propozycji z galerii w Polsce i nie tylko. Każdy rok przynosił coś nowego.

**Wystawa jubileuszowa będzie miała miejsce w Galerii Marchand. To jak-by Twój drugi dom, a zarazem coś co współtworzyłeś i dalej tworzysz. To miejsce, w którym zapewne czujesz się swobodnie?**

Niby tak, ale mam sporą tremę, bo jednak wszyscy będą patrzyli pod różnymi kątami na to moje malowanie w Marchandzie. Niektóre rysunki były tworzone tam na miejscu. Były momenty kiedy opiekowałem się galerią i wtedy rozkładałem się na stole i rysowałem. Obrazy lawowane kawą to jest wytwór „marchandowy”. Marchand jest dobrym miejscem dla artysty.

**Czy Białystok, jako miejsce do życia i tworzenia, był świadomym wyborem czy miałeś plany wyjazdu?**

Raczej nie, takich zdecydowanych planów wyjazdu nie miałem. Kwestia tego gdzie się tworzy nie ma większego znaczenia. Zrozumiałem to szczególnie wtedy gdy jeździłem na plenery i spotykałem ludzi z całej Polski. Wszyscy są w podobnej sytuacji – oni też tworzą u siebie. Współpracowaliśmy ze sobą, organizowaliśmy wspólne wystawy. Wszyscy raczej lubili Podlasie, nie spotkałem jeszcze nikogo, kogo by Podlasie w jakiś sposób nie urzekło.

**Jak oceniasz środowisko artystów plastyków w Białymstoku i stosunek do niego władz samorządowych?**

Wielu znakomitych twórców już niestety odeszło, a i nie widać zbyt wielu nowych. Młodzi wyjeżdżają do większych miast lub za granicę, albo zostają tam, gdzie kończyli studia i tam tworzą. Naprawdę trudno w naszym zawodzie zaistnieć – z samego malarstwa czy rzeźby trudno wyżyć. Władze samorządowe powinny bardziej wspierać artystów i ich twórczość, na przykład przez zakup efektów ich twórczości i wyposażaniu w nie lokalnych instytucji. Sztuka powinna zająć znaczące miejsce w instytucjach i na uczelniach. Za mało jest sztuki w naszym otoczeniu. A ludzie poprzez sztukę stają się lepsi, bardziej otwarci, pogodniejsi i refleksyjni. Inaczej patrzą na wiele aspektów życia, które nas otacza. Ludzie często skupiają się na potrzebach materialnych i nie zdają sobie sprawy, że obcowanie ze sztuką również może poprawić jakość ich bytu. Sztuka powinna bardziej zaistnieć w naszym życiu. Władze powinny włączyć ją do swojej polityki budowania wizerunku miasta i regionu.

**Co jest dla Ciebie inspiracją i źródłem pomysłów twórczych?**

Świat ze swoją zagadkowością, cuda natury i człowiek ze swoją niedoskonałością ...

Krzysztof Koniczek urodził się w 1955 roku w Olecku. Ukończył studia na Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby. Dyplom uzyskał w pracowni prof. Waldemara Świerzego. Działalność twórcza Krzysztofa Koniczka oscyluje wokół malarstwa sztalugowego, ściennego, aranżacji wnętrz oraz plakatu. Jego dorobek artystyczny to około 60 wystaw indywidualnych oraz blisko 100 zbiorowych. Prace twórcy zasilają zasoby nie tylko miejscowych muzeów i ośrodków (Muzeum Okręgowe, Muzeum Wojska w Białymstoku, ASTWA, NOT), ale znajdują się również w kolekcjach prywatnych na całym świecie.

Artysta może się również poszczycić współpracą scenograficzną z Operą i Filharmonia Podlaską. Brał udział w Warszawskich Targach Sztuki oraz licznych aukcjach charytatywnych. Przyczynił się również do powstania wielu istotnych publikacji w dziedzinie sztuki, m.in. „Kto jest kim na Białostocczyźnie”, „Malarze Podlasia”, „Artyści Białegostoku XVIII-XX wiek”, „Who is Who w Polsce”; albumów: „Koniczek – obrazy – pictures” oraz „Nowe Otwarcie” na 100-lecie ZPAP, album „Magia Obrazu I”, „Magia Obrazu II”, „Magia Obrazu III” oraz „Malarze Białegostoku”. W 2012 roku został uhonorowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.



Ogień...  
100 x 100 cm, acrylic,  
technika własna



# JAK NUDZIĆ SIĘ W GALERII?

## Sprawdzone sposoby na zepsucie sobie popołudnia

■  
Kamila  
Mistarz

W galeriach jest nudno. Och, okropnie nudno! Ja wcale nie żartuję. Jestem tutaj śmiertelnie poważna i muszę przyznać, że sama miewam takie wizyty w tych świętych miejscach sztuki, kiedy na usta ciśnie się wielkie ziewnięcie, a uzupełniany regularnie kieliszek czerwonego wina, wcale w tym wszystkim nie pomaga. No bo co tu niby robić? Na wszystko już przecież popatrzyłam! Tak, nawet 3 razy, plan wystawy znam na pamięć, tam wisi pejzaż, tu takie mroczne płótno, w rogu kolorowa abstrakcja, tu Kossak, tam Dwur-nik, to Radziewicz, zabrałam sobie wszystkie katalogi, ulotki, naklejki, powoli kończą się ciasteczka i pewnie zaraz znowu parsknę coś głupiego, więc czy możemy już stąd iiiiiiść???

Wiecie, ja to przynajmniej do tych galerii wchodzę, ale większość z nas jest jeszcze na etapie nikłego i niedołęznego myślenia o tym, czy w ogóle opłaca się podnieść z kanapy. W galeriach jest nudno szczególnie wtedy, kiedy się do nich nie wchodzi, tylko stoi jeszcze gdzieś w bezpiecznym miejscu i rozważa ewentualne scenariusze zdarzeń. No bo moi znajomi tam nie chodzą, a sam przecież nie pójdę, musiałbym się ładnie ubrać i dobrze wysławiać, a z takimi nadętymi czubkami nie ma szans na dobre popołudnie. No przecież! Tylko że takie myślenie zabija jakiegokolwiek resztki odwagi, która jest człowiekowi potrzebna do pierwszego etapu artystycznej wędrówki – etapu przekonania samego siebie do przejścia przez próg galerii. Samo wejście na te nieznanne wody daje nam zupełnie nowe możliwości i wyzwania, których skutki potrafią zaskoczyć. Wprawdzie trzeba wiedzieć, jak ich sobie nie zepsuć, dlatego czas najwyższy trochę porozmawiać o tym, co robimy nie tak.

Jesteśmy teraz bardzo dziwni. Współczesny świat codziennie serwuje nam CAŁĄ MASĘ bodźców - wszędzie widzimy kolory, słyszymy dźwięki, czujemy zapachy i ciężko zatrzymać nas przy jednej rzeczy na dłużej. Jesteśmy bombardowani informacjami, za któ-

rymi staramy się nadążyć i wpadamy w błędne koło, jak chomiki biegnące za czymś, co siedzi tylko w naszych głowach. Mam wrażenie, że przestaliśmy być w miejscu, w którym w danej chwili jesteśmy, myślimy tylko o następnym kroku, tracąc poczucie gruntu pod nogami. Co się z nami dzieje w konkretnym miejscu w przestrzeni? Zazwyczaj tego nie wiemy i sami siebie prowadzimy do pierwszego błędu, który jest naszą zgubą nie tylko w kwestii sztuki – chcemy wszystko zrobić szybko, już, teraz, zaraz, bo przecież trzeba dalej, dalej, do przodu! Zawsze, ale to zawsze, mało mamy czasu.

Pośpiech zawsze nam wychodzi na złe, a już w przypadku galerii sztuki to w ogóle. Wiecie, obrazy są jak książki, tylko że pisane farbą. Nie da się ich w pełni poczuć, zrozumieć, doświadczyć, bez chwili cierpliwości i zwykłego stania w miejscu. Co więc nam to da, jeśli przejdziemy w 10 minut przez wystawę? Uwierzcie mi, niektórzy potrafią na nich chodzić szybciej niż na co dzień! Od czego tak człowieku uciekasz? Od samego siebie? Ach, no przecież. Nie jest tak łatwo się zatrzymać, jakby się nam wydawało. Boimy się prawdy, którą możemy zobaczyć, jeśli tylko znienacka dopadnie nas refleksja nad życiem. A prawda boli, a na „bolenie” nie ma czasu.

Nie spisujemy jednak wszystkich na straty! Są też tacy, którzy do sztuki robią podejsia i choć nie zawsze są one pełne determinacji, można je uznać za dobry znak i znaczną przewagę. Próbuja, kombinuja, przygladaja się ile wlezie, szukajac obiecanej magii w detalu, najmniejszym pociagnieciu pedzla. Tylko ze... to tak tez nie dziala. Tak samo jak czlowiek nie przywiazuje wagi do kazdego slowa, kiedy mowi, tak sztuka nie zawsze kryje swoja magie w szczegolach. Obraz niekoniecznie lubi czuc na sobie Twój oddech, tak samo jak zreszta nie lubisz tego Ty. Nie potrzebujesz zadnej lupy, ani koneserskiego szkietka na oku, by doswiadczac sztuki. Daj jej odetchnac, a sam poczujesz, jak latwo bedzie Ci nagle od-

dychać. Odsuń się parę kroków do tyłu i spójrz raz jeszcze, tak żebyś załapał kontekst, główną myśl i ideę. Artysta nie bez powodu zastrzegł sobie na swój tytuł – jest w końcu magikiem, prawdziwym kuglarzem emocji i myśli, które skrętnie ukrywa pod warstwami farby, aby sprezentować nam w końcu ich idealnie wymierzoną kompozycję. Stań bliżej i znów dalej, aż zbierzesz wystarczająco informacji, by stworzyć sobie własną wizję. Własny świat. Nie idź w stronę tego okropnie klasycznego „co artysta miał na myśli” – spróbuj się wsłuchać i usłyszeć, co TY masz na myśli, kiedy tak stoisz i cierpliwie patrzysz.

Wydaje się, że obcowanie ze sztuką to taka prosta sprawa. Na tyle prosta, że nikt nie uczy nas, z której strony by to ugryźć, jak zacząć, kiedy zrobić przerwę. Każdy powinien przecież poczuć te emocje, zobaczyć ten przekaz, wpaść w piękną refleksję, która zmieni go jako człowieka! Idziemy więc w detale, szukając odpowiedzi na nieistniejące pytania, zaczynamy sami siebie dusić w formalnościach i ogarnia nas frustracja niewiedzy i bezsilności. A ludzie mają to do siebie, że szybko zniechęcają się rzeczami, które im nie wychodzą. Uciekają od prawdy i szukają schronienia w bezpiecznych obszarach życia, tam gdzie coś niecoś im się chociaż udaje.

Dlatego następnym razem będąc w galerii spróbuj podejść do wszystkiego inaczej. Wyślij na małe wakacje swoje strachliwe „ja”, złam kilka schematów, które siedzą Ci w głowie, a przede wszystkim ZWOLNIJ. Bądź i czuj, stojąc choć przez krótką chwilę w miejscu, zmień perspektywę i zagnij rzeczywistość, robiąc dokładną odwrotność wszystkiego, co robiłeś jeszcze dość niedawno. Choć może poboleć, bo myślenie boli, to opłaci się, uwierz mi i na pewno nie będziesz się nudzić. Każde wyjście do galerii będzie pociągać za sobą kolejne i nie zauważysz nawet momentu, w którym coś „zakliknie” i staniesz się prawdziwym miłośnikiem sztuki! Przebywanie z nią uzależnia, to jak wciśnięcie mocno hamulca. Wchodzisz nagle w bańkę, w której świat się na chwilę zatrzymuje, mimo że czas biegnie jak szalony. I w końcu, choć na chwilę wiesz, jak dobrze jest, kiedy ogarniają cię uczucia.

Wejście do galerii, to jak wejście w samego siebie. Jeśli więc nudzisz się sam ze sobą i nie pracujesz nad wzbogacaniem swojego wnętrza, nie oczekuj, że będziesz się dobrze bawił w galerii. Sztuka jest wymagającym rozmówcą, ale jeśli uda Ci się wyeliminować ten zgubny pośpiech i nadgorliwość, a potem włożysz coś od siebie, możesz poczuć rzeczy, o których wcześniej nawet nie śniłeś. Obra-

zy mogą paradoksalnie stać się najlepszymi towarzyszami na drodze poznawania samego siebie i świata. Bo to, czy będzie Ci wśród sztuki nudno, zależy tylko od Ciebie i Twojej perspektywy.

W galeriach i muzeach jest generalnie bardzo nudno. Równie nudno co w parku, kinie, kawiarni, na imprezie, nad jeziorem, na Maledivach czy na Księżycu. Ale, jak to udowodnił Einstein, wszystko jest przecież względne.

P.S. Inspiracją do tego tekstu były artystyczne relacje Pana Michała, który jest żywym dowodem na to, że sztuka nie gryzie, tylko trzeba mieć cierpliwość, żeby ją ośwoić.



# TUTAJ CZUJĘ SIĘ, JAK U SIEBIE

Diana Nachiło

Na okładce książki „Podlaskie legendy 4 kultur”, pracy magisterskiej Jakuba Sobczaka, z jednego korzenia wyrasta piękne, silne drzewo, w którego gałęziach, w jedności i zgodzie, rozkwita życie Rusinów, Żydów, Polaków i Tatarów. Jego korona sięga nieba.

Książkę, której drugie wydanie ukazało się przy wsparciu Fundacji Oikonomos, Akademii Supraskiej i NZOZ Kendron, otwiera jedna z legend rusińskich – „Monastyr w Supraślu”. Ożywa w niej postać Aleksandra Chodkiewicza, wojewody nowogródzkiego i marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego jedną z idei było krzewienie życia monastycznego. W XV wieku, wraz z arcybiskupem smoleńskim Józefem Sołtanem, założyli monaster w Gródku. Ponieważ życie świeckie skupione wokół istniejącego tam zamku przeszkadzało duchowemu skupieniu mnichów, dwa lata później przenieśli się na uroczysko Suchy Hrud. Dało to początek ławrze Supraskiej. Kilkanaście lat temu, z inicjatywy supraskiego monasteru oraz fundacji Oikonomos, powstała Akademia Supraska. Jej celem jest popularyzacja wschodniej tradycji chrześcijańskiej, możliwość poznania bogactwa kultury prawosławia oraz życia monastycznego, a także wspieranie dialogu i postawy otwartości na drugiego człowieka, bez względu na jego narodowość, pochodzenie, status społeczny czy wyznanie.

W murach Akademii z Jakubem Sobczakiem rozmawiamy o ścieżce rozwoju młodego artysty, który chętnie wyraża się poprzez projektowanie graficzne: ilustracje, plakat, multimedia. Najbardziej spełnia się w pisaniu ikon.



Grafika z Adamem i Ewą otwierająca książkę „Podlaskie legendy 4 kultur”.

Ilustracja do jednej z legend tatarskich w książce – pracy magisterskiej Jakuba Sobczaka.

Integralną częścią książki wydanej przez Fundację Oikonomos, Akademię Supraską i NZOZ Kendron są legendy ludności rusińskiej – jak wyjaśnia autor – podlaskich Białorusinów i Ukraińców.



## Elementy wspólne

W jednej z sal Akademii Supraskiej, w której Jakub Sobczak prowadzi warsztaty ikonograficzne, stoi kilkanaście stolików, przy których tworzą osoby z różnych środowisk. Wśród nich są katolicy i osoby poszukujące swojej drogi. *Zajęcia zaczynają i kończą się modlitwą. O to też chodzi w ikonie – mówi Jakub.* Formuła warsztatów zakłada wykorzystanie tradycyjnej techniki tempery jajowej. Nieprzypadkowo, na stołach znajdują się pigmenty oraz spoiwo z kurzego żółtka, octu winnego i olejku goździkowego. Jakub pisze ikonę, która będzie prezentem dla nowożeńców.

W jego życiu łączą się różne elementy: Wschód i Zachód, tradycyjne techniki i nowoczesne formy wyrazu. Jakub Sobczak pochodzi z Olecka. Mówiąc o rodzinnych stronach zwraca uwagę na aspekt pogranicza: spotkania Wschodu z Zachodem. Pierwszy kontakt ze sztuką to dom rodzinny. Pojawiają się wspomnienia o osobie najbardziej uduchowionej w rodzinie – prababci Czesławie. *Jej duchowość była mocno przesiąknięta ludowością. Zawsze robiły na mnie wrażenie święte obrazki, oleodruki wiszące nad łóżkiem, czy też ryciny ze starych modlitewników – wspomina Jakub.* Z prababcią malują pisanki pszczelim woskiem, farbują je. Wspólnie robią też wycinanki ludowe. Symetryczne ozdoby pełnią formę dekoracyjną. Jakub inspirował się nimi tworząc ilustracje do pracy magisterskiej zrealizowanej w Pracowni Projektowania Graficznego na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem prof. UMK dr hab. Nikodema Pręgowskiego. Wpływ tradycyjnej techniki widać zwłaszcza w ilustracjach do legend żydowskich, integralnej części duchowości Podlasia. *Zależało mi na tym, żeby książka była w miarę spójna, a więc techniki są podobne. Nie mniej jednak, przy legendach rusińskich, szczególnie przy opisującej powstanie Monasteru w Supraślu, użyłem autorskich linorytów imitujących drzeworyty, żeby odnieść się*

*do tradycji drukarskich związanych z Supraślem. Fizjonomie postaci były inspirowane ikonami. W przypadku legend żydowskich pojawiło się sporo wycinanki papierowej, która była charakterystycznym elementem w tym folklorze – zaznacza.* Jakub opowiada, że redagując teksty razem z Kamilą Wierzbicką, natrafiali na trudności z materiałami źródłowymi np. w przypadku legend tatarskich, które zachowały się w szczątkowej formie. W efekcie powstała publikacja, która pokazuje jak wiele wspólnego mają cztery kultury budujące podlaską różnorodność. *Legends opowiadają genezę powstania różnych miejsc np. synagogi w Orli, czy cerkwi w Dubiczach Cerkiewnych, kapliczki św. Jana Nepomucena w Białymstoku. Są też legendy związane z różnymi postaciami np.*

*Tatarem, świętym mężem, do którego grobu pielgrzymowano jeszcze w latach 20. XX wieku. Legendy odnoszą się do wątków lokalnych, miejscowych i tłumaczą pewne zjawiska. Takie jest ich zadanie – mówi Jakub.*

Effektami perfekcyjnego połączenia różnych dziedzin sztuki: scenariusza, gry aktorskiej, oprawy muzycznej i wizualnej, mogli się cieszyć widzowie spektaklu „Nikt nie może być numerem”, wyreżyserowanym przez

Joannę Troc. Do realizacji wydarzenia przyczyniła się Fundacja Oikonomos. Spektakl powstał na podstawie książki Sergiusza Hackel’a „Matka Maria (1891 - 1945)” w przekładzie ks. Henryka Paprockiego i miał premierę na początku listopada ub.r. na scenie Opery i Filharmonii Podlaskiej – Europejskiego Centrum Sztuki. Zaproszeniem do bliższego poznania Marii Skobcowej, poetki, mniszki, działaczki społecznej i świętej cerkwi prawosławnej, był plakat autorstwa Jakuba Sobczaka. Multimedia jego autorstwa nie tylko wpisały się w artystyczną jakość spektaklu, ale też pozwoliły na przybliżenie wartości wcielonych w życie przez charyzmatyczną i niezwykłą osobę Matki Marii, która w ich imię zginęła w nazistowskim



Jakub Sobczak, ur. w 1995 roku. Pochodzi z Olecka. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Artura Grottgera w Supraślu i Katedry Projektowania Graficznego na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

*Zaproszenie na spektakl „Nikt nie może być numerem”.*

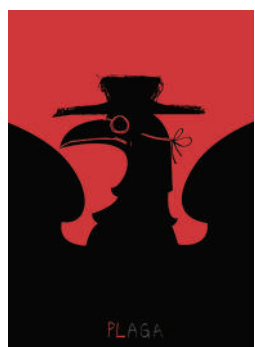


*Multimedia Jakuba Sobczaka wpisały się w wartości artystyczne spektaklu „Nikt nie może być numerem” w reżyserii Joanny Troc. Zdjęcie zrobione zostało 8 marca 2020 w Akademii Teatralnej w Białymstoku. Na projekcji jest ikona napisana i wyhaftowana przez Matkę Marię. Fot. Krzysztof Matus.*

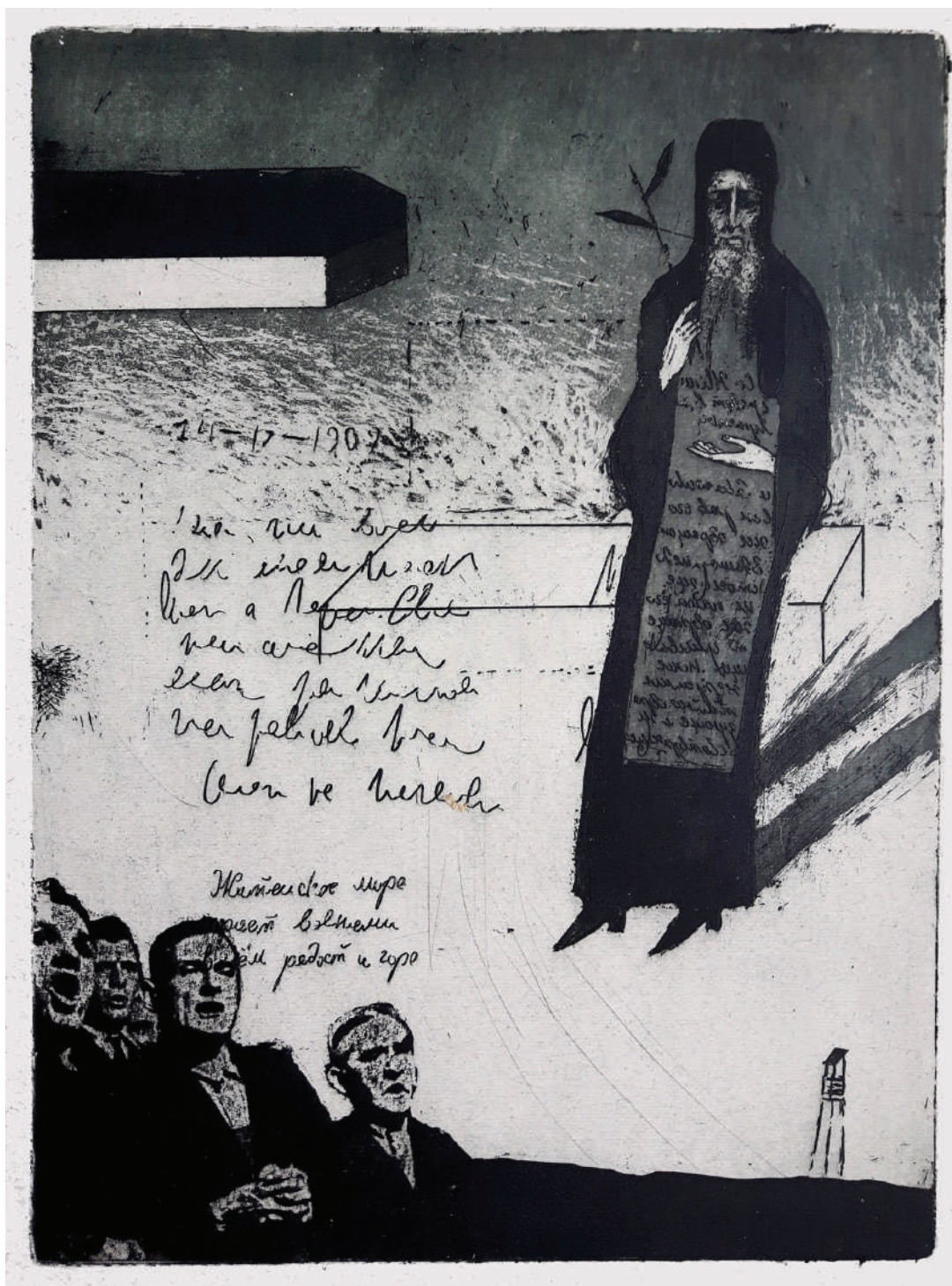




nagrodzony na 10 SKPF „Artificial reality”, plakat – zwycięzca międzynarodowego konkursu na SKPF.



Plakat w czasach zarazy.



Intaglio

obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Podkreśliły też ich aktualność. Praca przy spektaklu była absolutnie wyjątkowa. Multimedia, animacje które stanowiły scenografię wyświetlaną za aktorami, miały zupełnie inną funkcję niż wykonywane przeze mnie wcześniej prace. Bardzo nowoczesna forma miała posłużyć jako dodatkowa wartość artystyczna spektaklu. Nie ukrywam, że współpraca z reżyserką Joanną Troc i wymiana spostrzeżeń z aktorami sprawiły, że praca ta miała zupełnie inny charakter niż moje wcześniejsze projekty o charakterze komercyjnym. Praca przy tym spektaklu dużo mnie nauczyła. Nie tylko pozwoliła zobaczyć efekt synergii różnych dziedzin sztuki, ale też poznać poruszającą historię Matki Marii – mówi Jakub.

### Żywa sztuka

Staram się łączyć techniki tradycyjne, analogowe, ze współczesnym designem – zaznacza Jakub. Zajmuje się projektowaniem graficznym. Chętnie ilustruje. Rysować i malować lubił od zawsze. W dzieciństwie poświęcał temu każdą wolną chwilę. Naturalnym wyborem wydawało mi się liceum plastyczne w Supraślu – opowiada. Uczył się w klasie o profilu graficzno-snycerskim, chętnie poznawał tradycyjne techniki druku. Z perspektywy czasu, jest też zadowolony ze studiów w Toruniu, choć początkowo marzył mu się Warszawa. W trakcie studiów wygrał jeden z najpoważniejszych konkursów międzynarodowych na macedońskim Skopje

Poster Festival. Dziś, zapytany o porady dla poszukujących swojej drogi absolwentów liceum, skromnie odpowiada, że pewnie jest więcej osób mogących udzielić takich wskazówek, ale z jego perspektywy – należy robić swoje, niezależnie od okoliczności, w jakich się znalazło. *Warto dokładać starań, żeby to, co się robi wykonywać najlepiej, jak się potrafi. W dobie globalizacji, kiedy mamy dostęp do Internetu, nie wiązałbym efektów edukacji z ich miejscem, a bardziej z własnym zaangażowaniem* – mówi Jakub.

Zapytany o marzenia zawodowe, odpowiada, że chciałby się doskonalić w grafice użytkowej, bo na tym zawodzie spoczywa odpowiedzialność za kształtowanie estetyki innych ludzi. *Mamy zadrukowane całe miasta, ale zobaczyć coś ładnego wcale nie jest łatwo* – zaznacza. Za najwyższą formę sztuki uważa sztukę sakralną. Dla młodego artysty to rodzaj misji, pewnego powołania.

Jakub zaczął pisać ikony jeszcze przed nauką w liceum. W supraskiej szkole poznał nauczycielkę religii prawosławnej i języka francuskiego, matuszkę Dominikę Jóźwik, żonę Kanclerza Akademii Supraskiej, ojca Jarosława Jóźwika, jak zaznacza Jakub – osobę otwartą, czytającą, o wysokiej erudycji. Zaproponowała mu prowadzenie warsztatów ikonograficznych na obozie dla dzieci. *Prowadząc warsztaty dla*

*dzieci miałem kontakt z innymi ikonografami, którzy prowadzili równoległe zajęcia. Zawsze mogłem liczyć na ich rady i wymianę doświadczeń. Były to bardzo wartościowe lekcje* – wspomina Jakub.

Na pytanie, co młodego artystę fascynuje w pisaniu ikon, odpowiada, że nigdy nie miał potrzeby namalowania ekspresjonistycznego obrazu na wielkim płótnie. Jest zdania, że ikona daje wolność tworzenia. Powołuje się przy tym na rozważania ks. Henryka Paprockiego, teologa i duchownego prawosławnego oraz prof. Jerzego Nowosielskiego, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ikon. Jakub przytacza zdanie z jednego z artykułów ks. Paprockiego, w którym zaznacza, że co prawda jest wiele reguł, które dotyczą pisania ikon, ale sposób ich realizacji należy do twórcy i jego natchnienia. Na przykład, wiadomo, że Św. Gerasim przedstawiany jest z lwem. Określa to kanon. Jednak sposób, w jaki zostanie on przedstawiony jest sprawą artysty.

Jednym z autorytetów Jakuba jest prof. Jerzy Nowosielski. Podziela zdanie, że każda sztuka jest sakralna, odnosi się do naszego duchowego pierwiastka. Bardzo subtelny. Oprócz sztuki sakralnej, jest też sztuka do użytku liturgicznego, do modlitwy. *Prawosławie tym różni się od innych religii, że sztuka stała się w niej formą wyrazu dogmatu o wcieleniu Boga*



*Ikony, które służą jako drzwi diakońskie w ikonostasie cerkwi cmentarnej w Topilcu. Przedstawiają arcykaptana Aarona, brata Mojżesza oraz archanioła Michała.*



*„Como lo siento”, linoryt.*



*Ikona św. męczennicy Barbary namalowana tradycyjną temperą jajową na desce. Trafiła do kaplicy prawosławnej w Baciutach.*

w człowieczeństwo. Wartości absolutne, najdoskonalwsze, zamykają się w formie fizycznej. Takie zadanie ma ikona – wyjaśnia Jakub. Ikona, wpisana we wschodnią duchowość, stała się jednym z czynników, które zdecydowały o osobistym wyborze Jakuba i pozwoliły mu się odnaleźć w kulturze i tradycji prawosławia. Sprawił to również kontakt z wykształconymi osobami duchownymi w Supraślu, takimi jak Kanclerz Akademii ks. Jarosław Józwiak i jego żona matuszka Dominika. Ważny był też udział w nabożeństwach. W prawosławiu wszystko się spotyka: myśl i podejście do duchowości – mówi Jakub. Tutaj czuję się, jak u siebie – podsumowuje, kiedy wychodzimy z budynku Akademii. Po drodze pokazuje mi gablotę. Są w niej prace dyplomowe Jakuba powstałe na zakończenie nauki w supraskim liceum – 12 wielkich świętów prawosławnych przedstawionych w technice linorytu i akwaforty. Czerń. Biel. Czerwień. Błękit. Wymowne.

Kilka dni po spotkaniu w Akademii Supraskiej, 2 sierpnia, w dniu kiedy cerkiew prawosławna wspomina Św. Proroka Eliasza, na cmentarzu parafii prawosławnej jego imienia w białostockich Dojlidach, wyświęcony zo-

stał pomnik poświęcony ofiarom bieżącego i obrońcom świętego prawosławia na Podlasiu. Napis na karcie umieszczonej przed pomnikiem głosi: Pomnik ten powstał ku czci bieżących, ludzi znanych i nieznanych, zmuszonych do opuszczenia swojej ojczystej ziemi i powracających na nią, broniących prawosławnej wiary swoich przodków i zbudowanych przez nich świątyń. Z wiarą, nadzieją i miłością. W imię Boga i człowieka, hołd i głęboki pokłon nasz składając, w dowód naszej wiecznej pamięci pomnik ten w postaci symbolicznej Bramy do Raju, Świętym Krzyżem Chrystusowym zwieńczony z modlitwą o zbawienie wzniesliśmy im w ofierze. Pomnik powstał według projektu i nadzoru profesora architekta Jerzego Uścińcowicza, przy współpracy ikonopisicy Jakuba Sobczaka „z pamięcią o wcześniej trudzących się tutaj artystach”. Elementem pomnika przy cerkwi św. Eliasza w Białymstoku jest ikona Krzyża napisana przez Jakuba, a inspirowana pracą prof. Jerzego Nowosielskiego z cerkwi w Górach Ławieckich. Jak mówi Jakub, powołując się na prof. Nowosielskiego, ikona jest sztuką żywą. I zawsze jest dobrem.

*Ikony, fragmenty pomnika poświęconego w dniu pamięci Św. Proroka Eliasza w białostockich Dojlidach.*



# NIĆ PRZEWODNIA KOLORU I ŚWIATŁA

W starożytności uważano, że kolor jest bytem, a za konieczną część każdej barwy uznano światło. Opowiadanie przez Artystów o kolorze i świetle językiem sztuki zazwyczaj ma swoje źródło w ich mentalnych, filozoficznych i symbolicznych poszukiwaniach oraz wynika z fascynacji dualną i dynamiczną naturą światła.

Gdyby mówić o świetle językiem metafory, można porównać je do wiotkiej, kruchej nici. Dzięki niemu wszystko staje się widoczne, lecz także mniej uchwytne.

Figuratywne kompozycje Ewy Miazek zdają się unieruchomione chłodnym światłem – ukryte za nim niczym za taflą delikatnego szkła. Obniżona temperatura barwna nawet ciepłych kolorów wnosi do wnętrza obrazu zarówno niepewność, jak i spokój.

Ze światła wywodzą się wszystkie barwy. Artysta Zbigniew Nowosadzki buduje przestrzeń swych obrazów czystym i świetlistym kolorem. Malarz subtelnie gra różnicami temperaturowymi pomiędzy barwami. Pozwala nasycenemu kolorowi stworzyć rozległe przestrzenie rozciągające się w poziomach i pionach, stonowane, sprzyjające pojedynczym emocjom.

Powszechnie wiadomo, że kolor sięgnie swych granic, gdy uplasuje się w odpowiednim kontekście innej barwy. Sugestywne obrazy Anny Alicji Trochim to płaszczyzny, gdzie w kolor uderzyło światło. Dynamicznie rozbłyskujące, porządkuje wielobarwne kompozycje, opanowuje je i rozwarstwia, odkrywając nowe przestrzenie, nowe wymiary.

Dziś światło niemal zawsze jest nośnikiem tradycyjnych treści symbolicznych. W swych stabilnych przestrzeniach Anna Hlebowicz zamyka światło w konkretnych, foremnych kształtach kół i kwadratów. W rytmicznych układach tkanin na monochromatycznych płaszczyznach światło buduje niuanse kolorystyczne, przemyka się w układzie nici i buszuje w szczelinach zamkniętych splotów. Rozjaśnione, niemal białe świetlne kręgi i kule niosą przesłanie semantyczne o harmonii jaźni i kosmicznej wieczności.

Światło to nie tylko krucha nić czy błysk świetlnej fali – to siła nośna życia. Wraz z kolorem sprawia, że świadomość odbiorcy wychodzi na chwilę poza poziom czysto konkretny, aby odczuć, że życie ewoluuje, przemija, wciąż się przeistacza. Nić przewodnia światła i kolo-

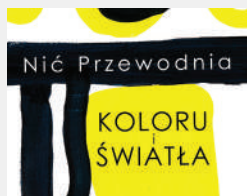
ru wypełnia ludzką rzeczywistość nieograniczoną energią, przez co skłania do pochwały istnienia w każdym jego przejawie. Tkaniny i hafty Delfiny Krasickiej powstały z inspiracji naturą we wszystkich zaistniałych formach. Pogodne, kolażowe tkaniny, przetworzone w duchu abstrakcji podświadome migawki i zapamiętane wspomnienia z dzieciństwa i egzotycznych podróży tworzą otwartą, kolorystyczną opowieść o niepowtarzalności życia. Swobodnie komponowane, świeże i rozwibrowane zaskakują bogactwem plastycznych wątków.



Obecne we wspólnej przestrzeni obrazy Artystów z Gallerii Delfiny wzajemnie oddziałują na siebie i tworzą nowe wizualne, a także znaczeniowe konteksty. Kolor to prototyp wizualnego systemu znaków, a światło posiada już tak bogatą symbolikę, że nie sposób spojrzeć na nie jak na jaśniejsze miejsce na obrazie. Poprzez fascynację relacjami pomiędzy kolorem i światłem Artyści zachęcają do czerpania siły z emocjonalnego pejzażu, który tworzą. Taki cel przyświecał Delfinie Krasickiej, która czuła, że tkając swe malarskie impresje, porusza się w przestrzeni innej niż zastana, wśród energii barwnych pozwalających uchwycić wewnętrzne światło każdej rzeczy – światło dające vitalność i nadzieję.

Weronika  
Zasada-  
-Stańska

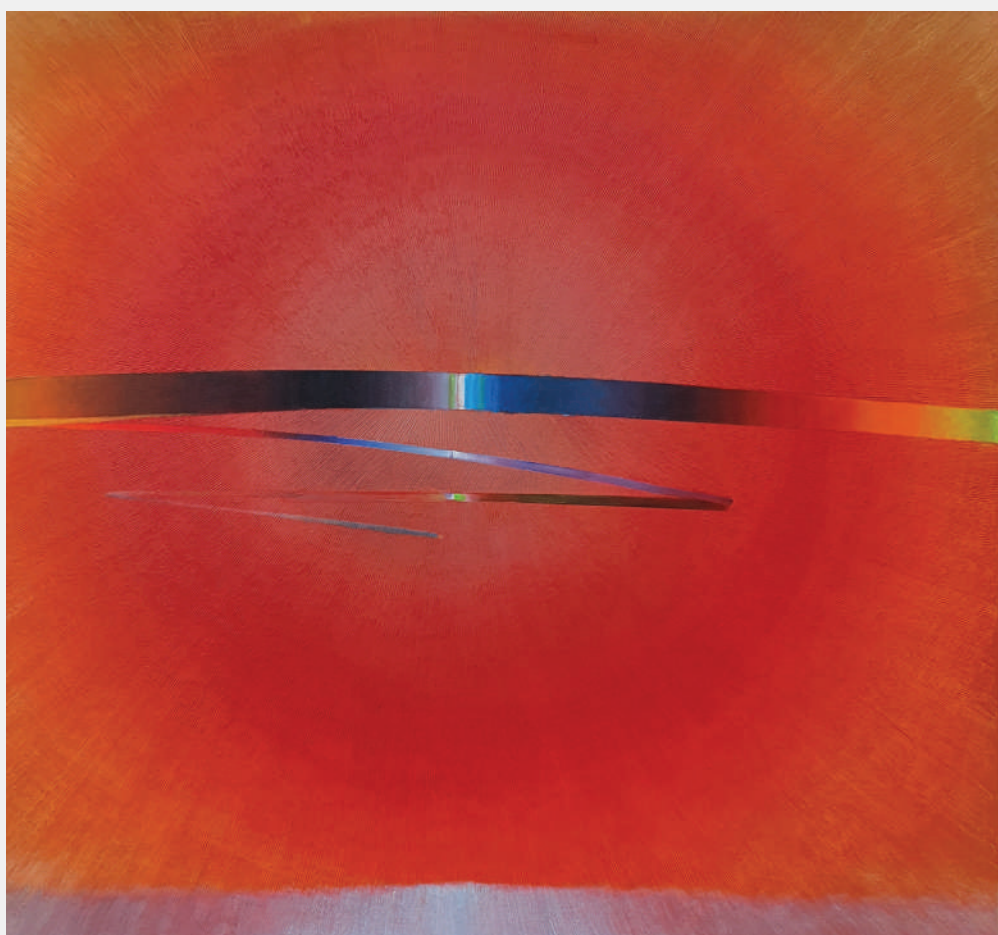




ANNA  
HLEBOWICZ



ANNA  
ALICJA  
TROCHIM





DELFINA  
KRASICKA

ZBIGNIEW  
NOWOSADZKI



EWA MIAZEK

Wystawa malarstwa i tkaniny  
3 -30 września 2020  
Galeria Sztuki MARCHAND  
ul. Kilińskiego 12, Białystok



# wystawa PRIMAVERNA

Krzysztof  
Koniczek



tytuł wystawy sugerował, że miało być pięknie, wiosennie, wesoło. Wernisaż miał się odbyć wcześniej, w czasie, gdy przychodzi do nas piękna pora roku - WIOSNA! Niestety, stało się to, co się stało... Pandemia. Artyści, jak i inni obywatele zostali usadzeni w domach z niejasną obietnicą opuszczenia ich w najbliższym czasie... Nadszedł straszny czas - czas zarazy.

Data 23.05.2020 - to była data bardzo optymistyczna.

UDAŁO SIĘ! Dziewiętnastu odważnych twórców, wbrew wszystkiemu i często wbrew samym sobie dostarczyli prace na wystawę. Wystawa została otwarta z zachowaniem wszelkich obostrzeń i ustaleń sanitarnych. Była pierwszą po przerwie w Białymstoku, jak też w Polsce.

Materiały z wystawy zostały przedstawione w ogólnopolskim programie TVP KULTURA, co na pewno wpłynęło na popularność

Galerii MARCHAND w Polsce. Prace na wystawie były bardzo zróżnicowane. Od wiosennych pejzaży i swoistej beztroski i fabuły do naprawdę dramatycznych i stanowiących prawdę czasu obrazów. Znalazły się na niej prace bezpośrednio nawiązujące do teraźniejszości (Koniczek, Radziejewicz, Cira) jak też prace wyprzedzające czas (Ślefarski) dramatyczne i głębokie w swojej wymowie prace Dadury, Gibulskiej, Szkil, czy Chomczyka dopełniały nastroju grozy, który zagościł w galerii. Można powiedzieć, że zapanował pandemializm...

W czasie, gdy pozamykane były zakłady świadczące usługi dla ludności (siłownie, gablneety odnowy, fryzjerzy, gabinety tatuażu) otwarcie galerii było dużym ewenementem i tę sytuację nazwałem tatuażem duszy..., który to, wbrew wszelkim okolicznościom zewnętrznym, zawsze pozostanie w bogatych wnętrzach artystów, jak też ludzi kochających sztukę.

*kurator wystawy*  
**Krzysztof Koniczek**





## CZYLI TRZY W JEDNYM

Anna Kopeć-  
-Tyszkiewicz



**T**rzy różne stylistyki, osobowości, wrażliwości i jeden wspólny mianownik – pierwiastek kobiecy. Tak w telegraficznym skrócie można opisać ostatnią wystawę prezentowaną w Galerii Marchand. Obdarzone talentem, wyczuciem i unikatowym spojrzeniem na otoczenie trzy artystki: Karolina Dadura, Elżbieta Gibulska i Alicja Szkil zaprezentowały swoją twórczość na wspólnej ekspozycji o dwuznacznym tytule „One”.

Różne techniki malarskie, kontrastowe style, barwy i tematy autorstwa trzech malarek złożyły się na jedną, bardzo interesującą wystawę. Jej otwarcie w lipcowy wieczór przyciągnęło do Marchanda spore grono miłośników sztuki, choć środek wakacji i panująca pandemia raczej nie wróżyły wysokiej frekwencji. By obejrzeć ekspozycję, trzeba było swoje odczekać, bowiem wszyscy zainteresowani

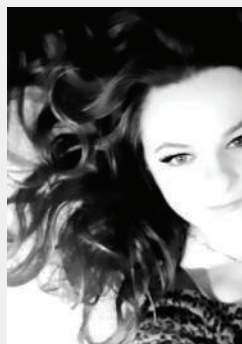
jednocześnie nie zmieściliby się w niewielkiej przestrzeni wystawienniczej. W roli poczekalni idealnie sprawdził się teren przed wejściem do galerii. To właśnie na progu Marchanda przemawiając do gości zebranych na zewnątrz, wystawę otwierali jej kurator Krzysztof Koniczek, Janusz Żabiuk z Galerii Marchand oraz trzy bohaterki tego wieczoru – Karolina Dadura, Elżbieta Gibulska i Alicja Szkil. Takie otwarcie wystawy – w dosłownym tego słowa znaczeniu – również na przestrzeń poza galerią, w Białymstoku raczej nie jest standardem.

Zbiorowa wystawa „One” wypełniona była kobiecością. Jej uczuciowość podkreślała muzyka grana na żywo. Wernisaż muzycznie uatrakcyjniła znana w Białymstoku kompozytorka i wokalistka Miss God. Eklektyczne dźwięki wypełniały nie tylko przestrzeń Galerii Marchand, ale przyjemnie rozpyływały się także po urokliwej ulicy Kilińskiego. Doskonałe artystyczne zwieńczenie letniego wieczoru.



## Karolina Dadura

Urodzona w 1989 r. w Ełku. Obecnie mieszka i tworzy w Białymstoku. Jej prace eksponowane były na wielu wystawach zbiorowych w Niezależnej Galerii Sztuki Marchand. Brała udział w pierwszej wystawie przedaukcyjnej organizowanej przez Podlaski Dom Aukcyjny w Białymstoku. W swoich pracach skupia się na człowieku, jego emocjach, lękach i wewnętrznym rozdarciu. Elementami dominującymi są ekspresja, tajemnica, oraz ciemność, którą artystka przełamuje silnym kontrastem, nadając pracom głębi i mocnego charakteru.



## Elżbieta Gibulska

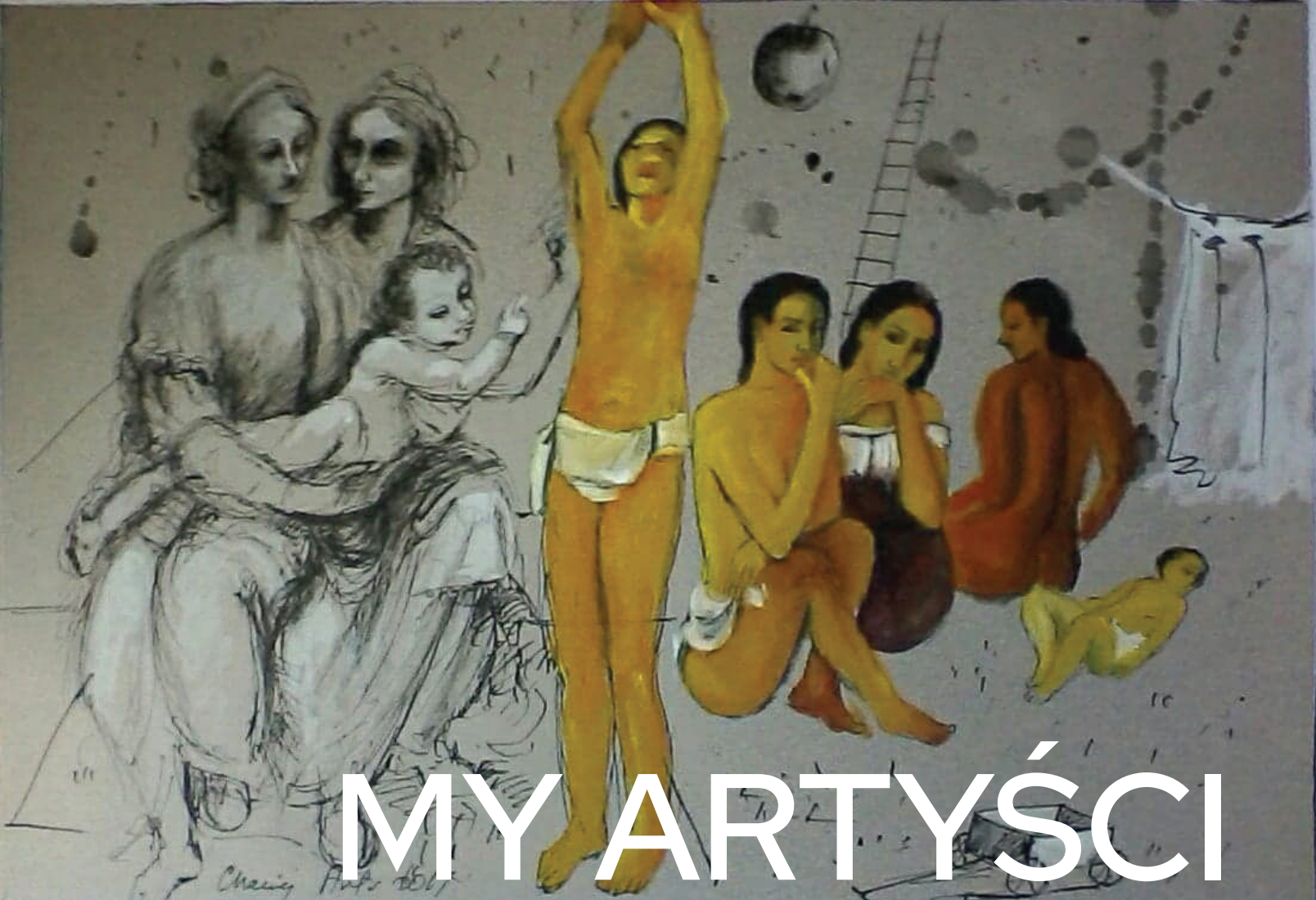
Architekt i grafik, zajmuje się grafiką artystyczną, malarstwem, rysunkiem, projektowaniem graficznym oraz projektowaniem wnętrz i mebli. Brała udział w licznych wystawach i projektach artystycznych krajowych i międzynarodowych (Polska, Indie, USA, Korea), jej prace znajdują się w kolekcjach prywatnych w kraju i zagranicą. W swoich pracach porusza nie tylko bliskie jej wątki architektoniczne, ale również aspekty psychologiczne. Podejmuje się trudnego wyboru łączenia tego, co akademickie z tym, co abstrakcyjne, przyziemnego z duchowym, zwykłego z nadzwyczajnym, klasycznego z wyrafinowanym. Urzeka prostotą formy i bogactwem detalu. Zachęca do refleksji nie tracąc na sile wyrazu. Osobowość pełna ekspresji odciśnięła silny ślad na jej twórczości.



## Alicja Szkil

Pochodzi z Dukli w województwie podkarpackim, a od 21 lat mieszka i tworzy na Podlasiu. Dyplom z malarstwa uzyskała w 1997 r. na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie. Od grudnia 2018 r. bierze udział w licznych wystawach zbiorowych w Galerii Sztuki Marchand w Białymstoku. W 2018 roku została członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków – Polska Sztuka Użytkowa. W marcu 2019 – uczestniczyła w wystawie „Kontemplacje” w Miejsko-Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Choroszczy w ramach PROJEKTU „UCIECZKA Z SZUFLADY” w ramach programu „MOJE MIEJSCE NA ZIEMI”. Od kilku lat bierze udział w cyklicznych wystawach zbiorowych grupy artystycznej „Tworzywo 96” w Lublinie.





## Artur Chaciej

■ Kawałek leżącego na ziemi węgla drzewnego z palącego się obok ogniska, zaciekawił; przy dotknięciu ręką „brudził” a na gołej skórze zostawiał intrygujący czarny ślad! Nikt Mu nie mówił, że rysuje, bo takiego pojęcia jeszcze nie było. To ON był pierwszy. Chwycił rękę najbliższej osoby i zrobił kilka zygzakowatych kresek. Wywołał zdumienie i zachwyt siedzącej przy ogniu grupy. Inni też chcieli, nadstawiając ręce, torsy i twarze. Śmiechu i okrzyków zachwytu było co nie niemiara bo wzory były różne a każdy uważał, że ma ten jedyny, niepowtarzalny i najpiękniejszy. Płynąca obok rzeka dawała możliwość zmycia śladów węgla i zabawa mogła powtarzać się na nowo. W końcu wszyscy umieli już sami smarować się węglem, ale tylko ON jeden potrafił tworzyć wzory, które zachwycały. Był inny i często, patrząc samotnie w niebo, chciał znaleźć odpowiedź na pytanie „kim jestem”? Pewnego dnia niedźwiedź, który zamieszkiwał pobliską jaskinię, został ukatrupiony. Ścierwo obdarto ze skóry, a mięso upieczono. Ucztowano. Nagle, sam jeden, wstał od ogniska z kawałkiem węgla w dłoni i udał się do jaskini. Na ścianach widniały jeszcze ślady niedźwiedziej pazurów; nieśmiało potarł węglem po chropowatej ścianie i zaskowytał z zachwytu, bo efekt był imponujący - czarna plama

przypominała łeb tura. Postanowił przyjść następnego dnia i dorysować rogi. Odtąd pojawiał się co dzień, rysując coraz odważniej i pewniej. Oto końskie łby w pionowym szeregu, trochę niżej dwa potężne nosorożce starły się ze sobą rogami a głębiej, we wnęce, zdarzenie obserwuje olbrzymi żubro-tur. Lwice przyczajone, prężą się do skoku. Jego galeria powiększa się każdego dnia o nowe rysunki. Jest niesamowity: jedną węglową krechę ogarnia całe zwierzę, łapiąc proporcje i precyzyjnie rysując kopyta. Co za zmysł obserwacji! W swoich doświadczeniach idzie jeszcze dalej - agresywny nosorożec z olbrzymim rogiem na głowie, szarżuje. Aby oddać ekspresję tego zdarzenia, na jednym łbie rysuje kilka olbrzymich, zakrzywionych rogów - wszystko po to aby uchwycić ruch! Ale ciągle mu mało; jest w twórczej ekstazie, w ręce trafia Mu kolorowa glina, cynobrowa, ugrowa, żółta! Nareszcie uzyskuje efekt, który od dawna miał przed oczami, Jego zwierzęta ożywają, przypominając te zaobserwowane na pobliskich sawannach! Poczł się spełniony i „podpisując” dzieła, przykładając swoją rękę do ściany, aby czarnym konturem obwieść jej kształt. „Ja to zrobiłem” - zdaje się mówić ten wymowny „podpis”, który zupełnie świadomie zostawia potomnym. Jest WIELKI! Pozornie bezwładne rysun-

ki, wzbogacone grą cieni nierównych ścian jaskini, tworzą panoramę o zachwycającej kompozycji. To JEMU, Anonimowemu Geniuszowi sprzed 30 tys. lat, warto oddać hołd. To ON, WIELKI PIERWOTNY ARTYSTA udowodnił, że kawałek węgla drzewnego, może ukazać człowieczeństwo innego wymiaru - STWORZONY TEŻ MÓGŁ TWORZYĆ! To On dał początek Sztuce i uzmysłowił jak realizować swoje emocje. Na przestrzeni dziejów znalazł licznych naśladowców, którzy dając upust twórczej potrzebie, mozolnie rzeźbili w kłach mamucich swoje kobiece piękności i ozdabiali ściany jaskiń, malowidłami, które po dziś dzień budzą zachwyt i niedowierzanie. Wraz z cywilizacją, osiedlaniem się ludzi i powstawaniem załazków pierwszych domów i miast, stało się oczywiste i jasne, że nieodzowny jest Artysta. Drzemiący w ludziach zmysł estetyki, każe wśród nich szukać tych wyjątkowych, którzy potrafią patrzeć na świat i otaczające środowisko innym okiem. Skąd inąd piękny otaczający świat przerabiają po swojemu, szukając nowych, zaskakujących kolorów, układów architektonicznych i kompozycji. Inwencja starożytnych artystów jest olbrzymia, a świat przez nich kreowany kipi niesamowitymi barwami i pomysłami! Królowie Babilonu nie obywają się bez artystów, którzy dokumentują ich czyny i dokonania. Bramy i mury starożytnego Babilonu, pokryte ceglami z niebieskiej glazury, pełne niesamowitych obrazów i ornamentów, szokują swoim rozmachem. Dzięki ich talentowi przenosimy się w czasie, a wyobraźnia pozwala nam razem z Aszurbanipalem, uczestniczyć w polowaniu na lwy, razem z Gilgameszem poszukiwać nieśmiertelności, bądź maszerować w szyku, z uzbrojonymi w proce, żołnierzami asyryjskimi. Pięcionogi, strzegący bramy byk z ludzką twarzą, dzięki stworzonej iluzji, zdaje się masywnie ruszać do przodu... Ale prawdziwy szok spowodowany przepychem barw, czeka nas w Egipcie, gdzie każdy nawet najmniejszy grobowiec, mastaba czy rzeźba, są pokryte malowidłami a olbrzymie, świątynne kolumny zaskakują kolorami niesamowitej głębokiej zieleni, współgrającą (co wydaje się wręcz niemożliwe) z czerwienią ich lotosowych bądź papirusowych zwieńczeń. Tu nie ma skrawka zostawionego sobie. Artyści wzięli we władzę cały ówczesny świat. Wyjątkowość Artystów doceniano w starożytnej Grecji. Żaden szanujący się dom nie mógł się obyć bez ich twórczej obecności. Bogacze rywalizując ze sobą, mając na uwadze przepych, zatrudniali artystów wysokiej klasy: tworzone przez nich mozaiki na podłogach są niesamowite w swoich oryginalnych pomysłach i zaskakują artystycznym smakiem. Malowidła

ścienne, pozwalają wprowadzić się w dobry nastrój i mieć przekonanie, że estetyka przede wszystkim! Wszystkie znane nam słynne rzeźby są pokryte kolorami, nawet, bezręka dzisiaj, Wenus z Milo. Mając na myśli wszystkich artystów starożytnego świata, i tych bardziej współczesnych, czujemy ponad wszystko, łączącą nas więź. To specyficzna rodzina pokrewnych dusz! Jakież to siły każą artystom kreować świat, który zachwyca, dając oglądającym możliwość obcowania z ich twórczością? Jakaż potrzeba zmusza ich do niehumanitarnego wysiłku, aby pozostawić ślad po sobie? Dlaczego dopiero przychodząca nieuchronnie śmierć wytrąca dłuto z dłoni nieustraszonego Michała Anioła? I czy genialne pomysły wielkiego Berniniego nigdy nie miałyby końca? Nie mnie się porównywać z wielkimi, ale patrząc na ich dzieła, wydaje się, że rozumiem każdy moment ich twórczości. Wiem jak rodziły się ich wielkie pomysły, i z jakimi demonami trudów twórczych musieli się zmagać. Całe ich życie było podporządkowane tylko jednemu, zadziwieniu świata swoim ogromnym talentem. Dziś, gdy powoli odchodzi się od tradycyjnych form sztuki, artysta przede wszystkim stara się obnażyć swoje wnętrze, szukając innych środków przekazu niż tylko malarstwo. Roman Opałka postarał się udokumentować swoje życie ściśle zespalać je ze swoją twórczością, licząc dosłownie upływający czas tysiącami liczb zapisanych na płótnie i robiąc zdjęcia swojej, zmieniającej się z wiekiem, twarzy. To przejmujący dokument, w którym zawarte jest odwieczne pytanie wszystkich artystów, którzy podobnie jak Paul Gauguin ośmielają się je sobie zadać - „kim jesteśmy, skąd przychodzimy, dokąd idziemy”! I każdy z artystów musi uporać się sam z tym pytaniem, szukając odpowiedzi we własnym umyśle. Wtedy to powstają obrazy, rzeźby i muzyka przepętnione osobistym ładunkiem emocjonalnym, który potrafi wzruszać i zaskakiwać odbiorcę. Tworzenie to proces intymny. Jeszcze bardziej niż nagość i seks. Podglądanie artysty w czasie pracy, ujmuje coś ze szczerości przekazu, choć znam przypadki, kiedy wptywało mobilizująco. Proces realizacji, to samotność i wątpliwości związane z poszukiwaniem właściwej drogi. Aż do rozbłysku błyskawicy, momentu, w którym wszystko staje się oczywiste i jasne; powstaje obraz, taki, który od dawna tkwił gdzieś tam, w odległych zakamarkach naszej jaźni! Osobiście wychodzę z założenia, że bycie artystą to nie tylko ciągnięcie umocznym w farbie pędzlem po płótnie - to dosyć nieskomplikowany przekaz. To nic, że ciągle będziemy mieli przed oczami tysiące malarzy, którzy już dawno odeszli, cierpliwie stojących przy swoich sztalu-

gach, to nic, że sam jakże podziwiany Bruegel ciągle będzie wzbudzał zachwyt, dziś artysta ma zupełnie inną koncepcję spojrzenia na twórczość. Potrafi ujarzmić słońce i zawiesić je w Galerii Tate Modern..., a mając cały arsenał środków przekazu, nie zawaha się ich użyć, aby tylko zaszokować widza, zdobywając przy okazji sławę. Bycie Artystą, to stan skomplikowanej, wiecznie niespokojnej duszy, to wieczne zmaganie się z własnymi słabościami, to trema przed białym płótnem blejtramu i ekstaza w trakcie tworzenia... Jak łatwo wtedy zrozu-

mieć Vincenta, który malując swój ostatni, pełen emocji i jakże przejmująco wymowny obraz, ukazał w nim wszystko; swoją potworną samotność, brak akceptacji i zrozumienia. Tworzył bo musiał! W swoim tragicznym, pełnym cierpienia życiu, o paradoksie, sprzedał jeden obraz, podczas gdy dzisiaj jego obrazy osiągają zawrotne ceny. Ta niesprawiedliwość dotyczy wielu artystów, którzy za życia niedoceniani, być może kiedyś zostaną powtórnie odkryci i dostąpią tak upragnionej za życia sławy!



## I. Wprowadzenie.

Krzysztof  
Chyży

Lubię akryl dlatego, że ma możliwości akwareli. Tym samym w jednej pracy mogę łączyć gęstość farby i jej rozpuszczalność. Tworzyć kontury zatrzymanym przypadkowo pigmentem. W wytyczonych przeze mnie granicach.

W akrylu mogę szybko nakładać kolejne warstwy, nie zakłócając warstw spodnich.

Farba akrylowa to uniwersalność. Umożliwia malowanie na papierze, płótnie, płycie. Możemy kłaść laserunkowo, operując wodą jako czynnikiem zwilżającym.

Po rozcieńczeniu, akryl daje nam możliwość pracy jak w akwareli. Powstają zacieki, przenikania i świetlistość podkładu. Kładąc grubą warstwą możemy tworzyć impastowe (nakładane grubymi warstwami) faktury. Wyciskając farbę prosto z tubki. Akryl można nakładać szpachelką, packą i pędzlem, łączyć z innymi technikami. Akryl ma właściwości klejące, nadaje się do przyklejania elementów takich jak: papier, bibułka, wycinki z gazet, tkaniny czy elementy roślinne, umożliwiając tworzenie kolaży.

Farby akrylowe pojawiły się w latach 40. i 50. minionego wieku. Świetliwość, gładka konsystencja, intensywne trwałe kolory, odpowiedniej jakości pigmenty i spoiwa, to cechy które dobrej jakości farby akrylowe powinny posiadać. Według mnie akryl nie musi być stosowany do naśladowania oleju czy akwareli. To autonomiczna technika dająca wiele dowolności oraz umożliwiającą rozszerzenie granic twórczości malarzkiej.

## II. Początek.

Na początku jest szkic. Najczęściej wykonuję go węglem. To wstęp, który później często ulega modyfikacjom. W przypadku malarstwa figuratywnego jest podstawą tematu, kompozycji i odpowiedniego ukazania szczegółów. Tworzę podmalówkę, rozwodniony akryl, najczęściej jakiś odcień brązu, nanoszę szerokim płaskim pędzlem. Podmalówkę traktuję równoważnie z gotowymi warstwami pracy. Ta warstwa miesza się z węglem, powstaje podkład (Fot. 1). W kolejnych etapach fragmenty podkładu pozostają odsłonięte albo prawie całkowicie znikają pod następnymi warstwami. Prawie, ponieważ wszystko co nanoszę zostawia ślad. Kompozycję, która jest dla mnie tak ważna, tworzą często niezauważalne na pierwszy rzut oka elementy. Zaznaczam najciemniejsze fragmenty obrazu oraz nakładam pierwsze kolory (Fot. 2). Bezpośrednio z tubki, rozprowadzam packą, a do mniejszych elementów używam pędzla. Czasami wydaje się, że obraz wkrótce będzie gotowy. Lecz to tylko kolejny etap początku. Wyzaczyłem granice, które zwykle zamierzam przekroczyć.

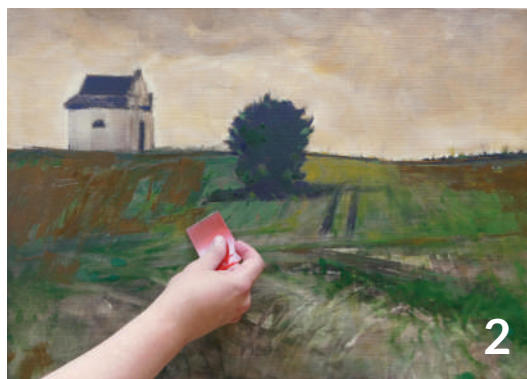
## III. Środek.

Ten etap to właściwie próby. Odpowiedniego dobrania kolorów, przekonania siebie do tematu, nakładania farby i innych elementów, które pozwolą zakończyć pracę. Wprowadzam kolejne kolory, rozcieńczam wodą i nanoszę pędzlem. Jeżeli poprzednia warstwa jeszcze nie wyschła barwy mieszają się i dodatkowo są tym samym jeszcze rozprowadzane (Fot. 3). Widać jeszcze szkic. Czy zostawię jego fragmenty? Zobaczymy. Maluję szczegóły architektury i zieleni. Powoli robi się na podkładzie wielowarstwowo. Woda rozводniła warstwy. Mogę je przesuwając, usuwać i mieszać. „Przesuwanie” farby odsłania i zakrywa. Powstają smugi, rysy oraz zacieki (Fot. 4). Środek malowania to stworzenie odpowiedniej powierzchni dla uzyskania przestrzeni.

## IV. Zakończenie.

Nakładam kolejną warstwę, średniej szerokości pędzlem (Fot. 5). Właściwe zakończenie, podkreślone dynamicznymi pociągnięciami, zostawienie śladów pędzla prowadzonego w różnych kierunkach. Poprzednie etapy, na przemian nanoszone packami i pędzlami farby w konsystencji gęstej i płynnej przygotowały pracę na takie wykończenie. Dzięki temu uzyskałem przenikanie się wszystkich warstw i kolorów, podkreślone dodatkowo sposobem nakładania farb (Fot. 6). Jeszcze kilka poprawek na zakończenie. Wykonuję je najczęściej pędzlem. Malowanie to także świadomość zakończenia w odpowiednim momencie.

Szkic węglem. Kompozycja, szczegóły oraz detal. Smugi, przetarcia, przebarwienia i zarysowania. Kilka pacek o różnej szerokości, które na równi z pędzlami stają się akcesoriami malarskimi. Zmiana kierunków kładzenia farby, akcentowanie kolorem i drobnymi szczegółami odpowiednich fragmentów kompozycji. Wszystko dla mnie jest równoważne w pracy.





# PROTESTU

Białoruskie protesty, Białoruska rewolucja, białoruski sierpień 2020. Nie wiemy pod jaką nazwą zapiszą się w historii wydarzenia, do których obecnie dochodzi w Białorusi. Budzą wielką nadzieję ale też niepokój czy nie skończą się kolejnym tragicznym doświadczeniem tak bliskim nam narodowi i społeczeństwu. Mamy nadzieję, że wysiłki Białorusinów przyniosą dobre efekty, a mieszkańcy Polski i Białorusi staną się sobie bliżsi również poprzez fakt, że nasza współpraca i kontakty będą łatwiejsze.

Białoruski Sierpień 2020 przyniósł spektakularny renesans barw białoruskiej biało-czerwono-białej flagi. Ustanowiona w 1918 roku przez rząd proklamowanej wówczas Białoruskiej Republiki Ludowej, wiernie towarzyszy białoruskiemu ruchowi niepodległościowemu. Później, na chwilę, w 1991 roku odradzające się państwo białoruskie przyjęło biało-czerwono-białe barwy jako swoje, ale już w 1996 roku, Aleksander Łukaszenka zdelegalizował je i zastąpił czerwono-zielonymi. Od tej pory za używanie swoich historycznych, narodowych barw, Białorusini byli karani wysokimi grzywnami i aresztem. Olbrzymia, nieco niespodziewana nawet, popularność bieli i czerwieni w ramach protestów przeciw dyktatorskiej władzy Łukaszenki i w najnowszej sztuce współczesnej Białorusi przekonuje, że białoruska niezależność jest czynnikiem trwałym i wypływa z głębokich korzeni białoruskiej tożsamości.

Mińsk biało-czerwono-biały

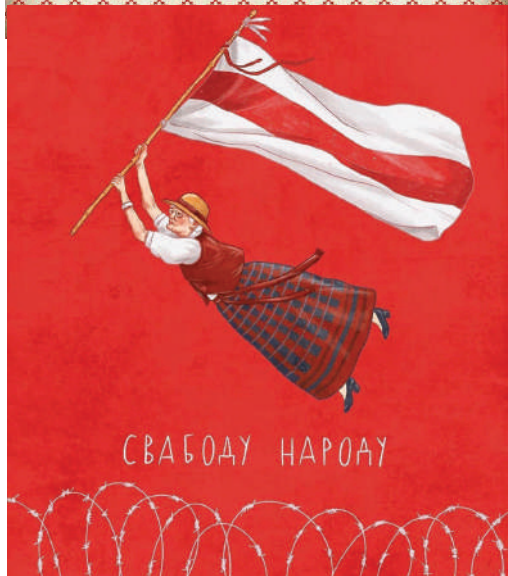


Prace Rufiny Bazlovej do obejrzenia na Instagramie: [rufinabazlova](#)

Plakat Darii Sezanicz



Marcin Rębacz





# JÓZEF BLICHARSKI

## Nauczyciel – artysta

Lwów, Kraków, artystyczne podróże, a jednak to Białystok okazał się docelowym miejscem Józefa Blicharskiego. Był artystą nietuzinkowym, wszechstronnym i takim wokół którego powstała legenda. Urodził się 1886 roku we Lwowie. Po ukończeniu tamtejszej szkoły realnej wyjechał do Krakowa gdzie w latach 1905-1910 studiował w Akademii Sztuk Pięknych. Jego mistrzami byli Józef Unierzycki, który wprowadzał go w tajniki rysunku, a malarstwa uczyli go Józef Mehoffer i Józef Pankiewicz. Po uzyskaniu dyplomu nauczyciela rysunków jeszcze jakiś czas pozostał w Krakowie gdzie zorganizował pierwszą wystawę współczesnej sztuki kościelnej. Później były podróże do Maroka i Paryża, gdzie studiował malarstwo, rzeźbę i sztukę użytkową. W latach 1911-1914 był asystentem w katedrze rysunków odręcznych Politechniki Lwowskiej, następnie nauczycielem rysunków w gimnazjum w Kijowie. Do Białegostoku przyjechał w 1920 roku i rozpoczął pracę nauczyciela rysunków

w powstałym kilka miesięcy wcześniej Męskim Seminarium Nauczycielskim. W latach 30. XX wieku, po likwidacji Seminarium Nauczycielskich, Józef Blicharski pracował w Państwowym Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego. We wspomnieniach byłych uczniów zapisał się jako nauczyciel niezwykle – obdarzony charyzmą, potrafiący wzbudzić w nich emocje. Dostrzegał w podopiecznych wszelkie przejawy wrażliwości i starał się je pielęgnować. Z powodzeniem łączył pracę nauczycielską z działalnością artystyczną. Malował pejzaże, portrety, zajmował się również rzeźbą i grafiką. Brał udział w wystawach zbiorowych plastyków białostockich w 1930 r. w sali reprezentacyjnej Urzędu Wojewódzkiego w pałacu Branickich i w 1937 r. w Publicznej Szkole Doksztalczącej Zawodowej. Zajmował się też malarstwem ściennym. Sale białostockiego Seminarium zdobiły jego utrzymane w młodopolskim stylu polichromie. W ogrodzie pałacu Branickich we wnęce tak zwanej ścianki gotyckiej namalował wizerunek

■  
Andrzej  
Lechowski

*Maria i Józef Blicharscy  
w swoim mieszkaniu przy  
ul. Jagiellońskiej. Około  
1935 r. (ze zbiorów Mu-  
zeum Podlaskiego  
w Białymstoku)*



Stołówka Szkoły Ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim. Projekt Józefa Blicharskiego. (ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku).

Matki Bożej Ostrobramskiej. Uczestniczył też w pracach projektowych wnętrz kościoła św. Rocha w Białymstoku i kościoła w Niewodnicy. Nieobce mu było też wzornictwo. W rodzinnych zbiorach zachował się komplet mebli jego autor-

stwa. Wszechstronność talentu Blicharskiego wykorzystana została też przy projektowaniu białostockich Plant. Bodaj najbardziej zaskakująca była jego działalność wynalazcza. W 1925 roku skonstruował i opatentował „aparat kinematograficzny do zdjęć i reprodukcji obrazów w naturalnych barwach” oraz „aparat do prowadzenia kinematograficznych wstęp filmowych bez perforacji i usuwający ściankę oporową do filmu w okienku przed obiektywem”. Jak na uduchowionego artystę to wyczyn nie lada. Swoje konstrukcje Blicharski ponownie opatentował w 1928 roku. Jeden, być może jedyny zachowany „aparat kinematograficzny” Blicharskiego przechowywany jest w zbiorach warszawskiego Muzeum Techniki. Cały tam-

dworca. Zapowiadało ono w mieście nową odłonek wojny i okupacji. Sowieci, nieprzygotowani do odparcia niemieckiej ofensywy, zaczęli się gorączkowo ewakuować. W mieście panowała panika i chaos. Białostoczanie z niepokojem, ale też i rosnącą ciekawością, obserwowali co też wyniknie z tej nowej sytuacji. Co starsi wspominali jak to przed 26 laty, 13 sierpnia 1915 roku Rosjanie też uciekali, a do Białegostoku wkroczyli Niemcy. W 1941 roku snuto więc domysły czy czasy aż tak bardzo się zmieniły, że ci obecni Niemcy w niczym już nie przypominają tamtych sprzed laty? Co bardziej pamiętliwi studził nastroje przypominając jak po powitalnym chlebie i soli Niemcy zaprowadzili w Białymstoku swoje bezwzględne rządy. Nie było chyba w mieście domu, w którym nie zadawano by sobie pytania – co będzie dalej? Paradoksalnie tym dramatycznym okolicznościom towarzyszył piękny, ciepły, słoneczny czerwiec. Białystok spowity w ogrodach, wieczorami rozciągał bajeczne wonie jaśminów i maciejki. W domu Blicharskich, przy Jagiellońskiej, też panował nastrój wyczekiwania. 25 czerwca Blicharski wraz z żoną odwiedził wieczorem swoich znajomych, Jastrzębowskiich mieszkających przy Jagiellońskiej 2. Było już ciemno gdy Maria Blicharska wyszła przed dom zapalić papierosa. Stała przed gankiem, wyjęła benzynową zapalniczkę i po chwili zapłonął niebiesko - żółty płomyk, który okazał się pożogą. Na widok ognika z Mickiewicza w Jagiellońską wpadł sowiecki patrol. Z ich krzyków szybko zorientowano się, że uznali Marię Blicharską za szpiega dającego sygnały niemieckim lotnikom bombardującym miasto. Czujność sowieków potęgowana była pobliskim położeniem lotniska na Krywlanach. Zrobiło się ogromne zamieszanie. Józef Blicharski, który w międzyczasie wybiegł z domu zaalarmowany krzykami, zaczął tłumaczyć oszalałym z nienawiści i strachu Sowiecom, że są jedynie nauczycielami, że żona chciała tylko zapalić papierosa, że już natychmiast wszyscy pójdą do swoich domów. Sowieci nie przestając krzyczeć, szarpać i popychać zatrzymanych, jednocześnie widząc, że cała sytuacja zaczyna się gmatwać, postanowili działać bezwzględnie. Uznali, że to właśnie tłumaczący ze spokojem, statecznie wyglądający Blicharski musi być niemieckim agentem. Bez namysłu odepchnęli Marię i otoczyli jej męża. Przeprowadzili go na sąsiednią posesję przy Mickiewicza 83. Nie minęło nawet kilkadziesiąt sekund, gdy dochodzące stamtąd krzyki przerwał strzał. Zaległa cisza. Na podwórzu, przy ogrodzeniu leżał martwy Józef Blicharski. 30 czerwca 1941 roku został pochowany na białostockim cmentarzu farnym.



Józef Blicharski, Portret syna Andrzeja. Około 1938 r. (kolekcja rodzinna).

ten Białystok, który Józef Blicharski tworzył, zniszczyła wojna. Artysta wraz z żoną Marią i trójką dzieci – Ireną, Tadeuszem i Andrzejem jakimś trafem nie padli ofiarą sowieckich wywózek. Nic nie zapowiadało dramatu, który rozegrał się na rogu ulic Mickiewicza i Jagiellońskiej. 22 czerwca 1941 roku zaskoczeniem dla białostoczan było bombardowanie białostockiego



# BIĄŁYSTOK FABRYCZNY

wczoraj i dziś w grafikach Elżbiety Gibulskiej (II)

*Białystok Fabryczny - Obiekty Nieistniejące, to zbiór szczególnie ważnych kompleksów industrialnych miasta Białegostoku, które miały niebagatelne znaczenie w procesie jego rozwoju. Są to instytucje, które swoim istnieniem przyczyniły się do rozwoju gospodarki, koniunktury miasta, nie wspominając już o kształtowaniu urbanistycznej tkanki miejskiej.*

*W XIX wieku Białystok przeżywał okres swojego rozwoju przemysłowego, za sprawą którego nastąpił też gwałtowny wzrost gospodarczy. Manufaktury były głównym źródłem napędzającym ekonomię aglomeracji miejskiej. Niegdyś tętniące życiem ośrodki fabryczne były nie tylko miejscem produkcji, ale w wielu przypadkach miejscem zatrudnienia całych rodzin. Niektóre z nich - tak jak fabryka pluszu Eugeniusza Beckera zostały zachowane w świetnym stanie, częściowo zrekonstruowane, przebudowane, adaptowane na budynki o zupełnie odmiennym przeznaczeniu. Mimo trudnej historii nadal są ważnymi obiektami powiązanymi*

*z przeszłością i perełkami architektonicznymi miasta.*

*Niestety, nie wszystkie mają szansę nadal uświetniać wizerunek miasta. Wiele z nich, pomimo że pełniły bardzo ważną funkcję, już nie istnieją. Nie pozostało po nich śladu, skutkiem czego zostały zapomniane. Związane z nimi źródła historyczne i graficzne pozostały w bardzo nikłej formie, a ponadto są bardzo trudno dostępne. Takim przykładem jest Fabryka Symchesa produkująca parasole. Choć kiedyś była znaczącym producentem parasoli w kraju, dziś nawet Białostoczanie nie wiedzą o jej istnieniu. Podobnie rzeczy mają się w przypadku fabryki musztard, funkcjonującej kiedyś przy obecnej ulicy Jana Kilińskiego 8 w Białymstoku.*

*Część zawierająca obiekty nieistniejące jest poświęcona fabrykom, które musieliśmy z żalem pożegnać. Dzięki rzetelnemu opracowaniu historycznemu i artystycznemu stworzone przeze mnie prace są już kolejnym, wąskim źródłem informacji historycznych.*

■  
Elżbieta  
Gibulska



## FABRYKA JULIUSZA FLAKIERA

### RYS HISTORYCZNY

FABRYKA JULIUSZA FLAKIERA dawniej mieściła się przy ulicy Warszawskiej 10. Okres jej powstania datuje się na początek dziewiętnastego wieku, choć dokładny rok powstania obiektu jest trudny do ustalenia. Ze względu na prężny rozwój zakładu postanowiono zbudować jej kolejny oddział. Skutkiem tego powstała filialna jednostka fabryczna przy obecnej ulicy Jana Pawła II 57. Wytwórnia specjalizowała się w produkcji pluszu i obić. W 1907 roku otwarto farbiarnię, co nie tylko poszerzyło możliwości produkcyjne firmy, ale dało też pracę wielu ludziom. Po Drugiej Wojnie Światowej fabryka Juliusza Flakiera zatrudniała aż sto siedemdziesiąt osób, co oznaczało, że na ówczesne warunki była jedną z potęg manufaktur w mieście. W 1922 roku na dużą skalę rozpoczęto produkcję kołder rozwijając swoją działalność. Dużą ilość towarów przeznaczano na eksport. W 1946 roku fabryka została znacjonalizowana. Od 1968 roku był to Zakład Doświadczalny Predom - Sprzęt. Od 1970 roku budynki przejęła Fabryka Urządzeń Grzewczych, od 1992 Biawar, sześć lat później Nibe-Biawar.

### OBECNIE

Obecnie obiekt przy Warszawskiej 10 już nie istnieje, nie zachowały się żadne, nawet najmniejsze ślady po istnieniu tego obiektu. Znajduje się w tym miejscu jeden z oddziałów Poczty Polskiej, natomiast przy ulicy Jana Pawła II 57 na terenie zakładu do dziś zachowały się dwie hale użytkowane przez firmę Biawar. Hala A. położona jest w północno-wschodniej części zespołu architektonicznego, na planie wydłużonego prostokąta na osi północno-południowej z dobudowanymi współczesnymi segmentami od strony zachodniej. Budynek dwukondygnacyjny, murowany, otynkowany, elewacja wschodnia nieregularna, dwudziestotrzyosiowa, podziały ramowe. Elewacja północna trójosiowa, dzielona lizenami. Dach czterospadowy, kryty papą. Hala B. jest położona na zachód od Hali A. Wiele podobieństw wskazuje na to, że zbudowano ją na wzór Hali A. Budynek o podobnej konstrukcji, również dwukondygnacyjny, murowany, otynkowany, dach czterospadowy, kryty papą. Niewielki, pozostały kompleks architektoniczny jest zachowany w bardzo dobrym stanie technicznym.

FABRYKA  
JULIUSZA FLAKIERA  
tuszu, monotypia,  
29 x 41 cm  
Elżbieta Gibulska 2018



## FABRYKA HENDRISCHA I EISENBECKA

### RYS HISTORYCZNY

FABRYKA HENDRISCHA I EISENBECKA zlokalizowana była w okolicach ówczesnej ulicy Artura Grottgera w Białymstoku. Co ciekawe, ulica nie zmieniła nazwy i do dziś funkcjonuje jako ulica imienia jednego z najwybitniejszych artystów i prekursorów romantyzmu w malarstwie polskim. Do tego ilustratora, rysownika, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych imienia Jana Matejki w Krakowie. Manufaktura była jedną z największych i najważniejszych obiektów architektury industrialnej w mieście położoną w pobliżu nowootwartej linii torów kolejowych. Był to ważny czynnik, ułatwiający eksport produkowanych materiałów na potrzeby innych miast w kraju, ale też w dużej mierze za granicę. Fabrykę każdorazowo opuszczali ogromne nakłady materiałów eksportowanych głównie na wschód. Kompleks sąsiadował z równie okazałym i jednym z najbardziej liczących się przedsiębiorstw należących do fabrykanckiej rodziny Commichau, która przybyła do ówczesnej guberni grodzieńskiej z Saksonii w 1843 roku, zapoczątkowując w ten sposób sieć manufaktur.

### OBECNIE

Fabryka należąca do Hendrischa i Eisenbecka składała się z kilku okazałych hal produkcyjnych. Pod względem wielkości była wręcz ewenementem. Placówka specjalizowała się w popularnym wówczas wyrobie włókienniczym, na którego produkty było niegasnące zapotrzebowanie. Niestety wartościowy historycznie i handlowo obiekt został doszczętnie zniszczony podczas Drugiej Wojny Światowej. Należał do grupy najwcześniej powstałych zakładów przemysłowych Białegostoku. Fabryki nie odbudowano. Pozostał natomiast po niej ogromny plac. Miasto podjęło decyzję o przeznaczeniu go pod zabudowę mieszkaniową. Obecnie w tym miejscu znajduje się osiedle mieszkaniowe, które zostało zbudowane w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku. W skład kompleksu urbanistycznego wchodzi przede wszystkim kilkupiętrowe położone blisko siebie bryły. Jest to typ osiedla wpisującego się w rodzaj zabudowy wielorodzinnej, o konstruktywnym, ergonomicznym rozwiązaniu, harmonijnie wkomponowane w tkankę miejską.

FABRYKA  
HENDRISCHA  
I EISENBECKA  
tuszu, monotypia,  
29 x 41 cm  
Elżbieta Gibulska 2018



## FABRYKA SZLOMO ZBARA

### RYS HISTORYCZNY

FABRYKA SZLOMO ZBARA zbudowana była na początku dwudziestego wieku. Był to trójkondygnacyjny budynek, trzynastoosiowy w przypadku elewacji frontowej symetryczny, z oknami zamkniętymi łukowo. W dokumentach źródłowych istnieje jako przędzalnia przy ulicy Kuropatińskiej (obecny adres to ulica Elizy Orzeszkowej 17). Mała przędzalnia zatrudniała zaledwie jedenastu pracowników. Początkowo była niewielkim przedsiębiorstwem zarządzanym jednoosobowo przez Krejna Boruchowicza Zbara. Materiały źródłowe potwierdzają, że do 1939 roku należała do Mojżesza Zbara, a w 1926 roku została zapisana jako własność M. Zbara i M. Grodzkiego. Prawdopodobnie została odziedziczona przez potomka Mojżesza Zbara lub właściciel wszedł w spółkę z innym fabrykantem. W 1932 roku jej jedynym właścicielem jest M. Zbar. Trudno stwierdzić, czy fabryka I. Zbara mieszcząca się przy ulicy Czystej była częścią rodzinnego przedsiębiorstwa, czy oddzielnym zakładem. Fabryka działała prężnie do lat dwudziestych dziewiętnastego wieku, a konkretnie do wybuchu Drugiej Wojny Światowej.

### OBECNIE

Po wojnie w budynku fabryki działały Zakłady Wyrobów Galanteryjnych, a później mieściła się w tym miejscu hurtownia obuwia. Nieruchomość istniała do 2008 roku. Ostatecznie stu-letni obiekt manufakturowy został wyburzony przez jednego z deweloperów ze względu na budowę luksusowego apartamentowca. Czternastokondygnacyjny budynek znajduje się w pobliżu centrum. Mieszczą się w nim lokale mieszkalne w dwóch przedziałach wielkościowych: od dwudziestu siedmiu do pięćdziesięciu metrów kwadratowych oraz apartamenty od pięćdziesięciu do dwustu metrów kwadratowych. Na dachu znajdują się nawet tarasy. Biorąc pod uwagę formę, rozrzeźbienie bryły i wykorzystane materiały, śmiało można powiedzieć, że jest to jeden z najbardziej nowoczesnych budynków w Białymstoku. Niewątpliwą zaletą położenia nowoczesnego apartamentowca jest bliskość takich obiektów jak: Teatr imienia Aleksandra Węgierki, park, ogrody i zespół pałacowy Branickich. Nie bez powodu apartamentowiec zyskał nazwę Apartamentów Barnickiego.

FABRYKA  
SZLOMO ZBARA  
tuszu, monotypia,  
29 x 41 cm  
Elżbieta Gibulska 2018



# GDZIE JEST MECENAS?

Joanna  
Tomalska-  
Więcek

**Stefano della Bella,**  
*Wjazd Jerzego  
ossolinskiego do Rzymu,*  
Warszawa, Muzeum  
Narodowe, domena  
publiczna

**Piero della Francesca,**  
*Portret księcia Federica  
da Montefeltro,*  
Florencja, Galeria Uffizi,  
domena publiczna

Nie trzeba być szczególnie bystrym by dostrzec, że świat wokół nas jest pełen dzieł sztuki: otaczają nas rzeźby, obrazy, architektura, artystyczne fotografie, artystyczne krawiectwo i muzyka (niekiedy disco polo). To ślady przemian cywilizacji i naszej historycznej tożsamości. Za tymi wszystkimi dziełami kryje się wysiłek twórczy, konkretna praca, czasem bardziej intelektualna, czasem zaś ciężka praca fizyczna. Wystarczy przypomnieć, w jakich warunkach Michał Anioł malował freski w kaplicy Sykstyńskiej, godzinami leżąc na rusztowaniu tuż pod sklepieniem, z niewygodnie odchylną głową i kapiącą na ubranie i w oczy farbą, by właściwie ocenić dzieło. Nic dziwnego, że bodaj każdy artysta chętnie przyjmuje wsparcie mecenasów, które umożliwia realizację dzieła. Mecenat to wsparcie, opieka, zwłaszcza finansowa, nad przedsięwzięciami artystycznymi albo samym twórcą.

Miano mecenasów zawdzięczamy Caiusowi Cilniusowi Maecenasowi, rzymskiemu arystokracie z I wieku p.n.e., który artystów lubił i wspierał. Wśród jego klientów byli Wergiliusz i Horacy, ten drugi miał od protektora otrzymać piękną posiadłość, gdzie powstały najlep-

sze jego dzieła. Wbrew pozorom aktywność mecenasów jest nie tylko aktem miłosierdzia wobec głodującego artysty, nieprzynoszącym mecenasowi nic prócz (niegwarantowanej) sławy. Jeśli się bowiem uważniej przyjrzeć, jest to aktywność niezwykle prestiżowa i nierzadko przynosząca dobroczyńcy materialne korzyści.

W średniowieczu najpotężniejszym mecenasem był Kościół – fundator niemal wszystkich ówczesnych dzieł sztuki. Później, szczególnie w okresie renesansu, do tej roli skutecznie kandydował mecenat królewski i magnacki. W renesansowej Italii miasta i książęcy dwory wiodły ostrą rywalizację, zapraszając najśłynniejszych wówczas uczonych i artystów, by zyskać miano ich hojnego opiekuna. Sławę mecenasów zyskał Federico da Montefeltro książę Urbino, wielokrotnie uwieczniany przez malarzy, ale zawsze z lewego



profilu. Ten fenomen łatwo wyjaśnić – portretowany miał tylko jedno, lewe oko, złamany nos zaś był pamiątką po rycerskim turnieju. Gdyby nie jego opieka (księcia da Montefeltro) nad artystami, zapewne nikt by dziś o władcy Urbino nie pamiętał. Po mało urodziwym księciu wyścig do miana hojnego mecenasów wygrał ród

d'Este w Ferrarze, później zaś florency Medyceusze. O Wawrzyńcu (Lorenzo), który zyskał przydomek Wspaniały, pisano, że przysporzył ojczyźnie dóbr i zaszczytów. Uważany za geniusza tej epoki Leonardo da Vinci kilkanaście lat bawił na dworze Sforzów w Mediolanie, tam stworzył jedno z najśłynniejszych dzieł sztuki europejskiej – fresk Ostatnia Wieczerza.

W Polsce trzeba oddać sprawiedliwość ostatnim Jagiellonom, Zygmunt August i królowa Bona położyli wielkie zasługi dla rozwoju Podlasia, zbudowali wiele świątyń i zlokalizowali miasto Augustów. Na władcach wzoro-

listycznych dokonań patrona. Przebywający blisko siedem lat zagranicą magnat Kazimierz Jan Szczuka kazał namalować i rozdać w Rzymie kopie swego portretu „między kardynały, księżęta i inne pany, nawet dzisiejszego Ojca Świętego, utrzymywałem siedm miesięcy malarza w Rzymie, który z Szulcowego oryginału [portretu namalowanego przez sławnego malarza Daniela Szulca] formował kopie, a ztem tego malarza w Krakowie trafił, przywiozłem go tu i zimować u mnie będzie”. Wszystko to nie tyle na chwałę sztuki, ile na własną.

Nie jeden mecenas artystę utrzymywał,

ale też umożliwiał mu korzystanie z wolności twórczej, czyli tworzenia tego, co chce i jak chce. Parafrazując sławne zdanie Jerzego Zaruby artysta jest jak zduń, czasem tworzy piec na plebanii, czasem zaś w domu o niekoniecznie prywatnym przeznaczeniu. Czy twórca, który maluje na zamówienie przestaje być artystą? Czy przeciwnie – pozbawiony troski o codzienny chleb zyskuje wolność działania? I zasadnicze pytanie: po co nam sztuka? Do pokazania nam, jacy jesteśmy naprawdę (powiadają, że świat bez sztuki nie wiedziałby jak wygląda), czy do pochlebiania swemu dobroczyńcy? Do

dekoracji pustej ściany nad kanapą, czy raczej do walki – zaczepnej lub obronnej, jak mawiał Picasso? Nie ma łatwych odpowiedzi na to pytanie. W hotelach i prywatnych mieszkaniach niewiele znajdziemy dzieł sztuki o nie budzącej wątpliwości jakości, na ścianach króluje tandeta, nierzadko w najgorszym wydaniu. Wprawdzie nie jest to już jesienny pejzaż z jeleniem na rykowisku, ale nie znaczy, że obraz jest lepszy.

Dziś próżno by szukać już nie tylko naśladowcy Jerzego Ossolińskiego, który umiał się promować i wjeżdżając do Rzymu rozrzucał wśród tłumów złote monety, a konie z jego orszaku gubiły złote, umyślnie słabo przyrządzone podkowy. Rynek dzieł sztuki jest w Polsce płytki, niewielu rodaków dostrzega w otaczaniu się obrazami możliwość kulturowego awansu i – przy umiejętnym inwestowaniu w sztukę – godziwy dochód. Jako społeczność nie wypracowaliśmy potrzeb wyższego rzędu, pozbawiając się wrażliwości na piękno, przeżyć estetycznych i otwarcia na wrażenia dostępne tylko dla niewielu. Nie wiemy i nie chcemy się dowiedzieć, co tracimy. Dla wielu disco polo jest substytutem kultury.



**Giambattista Piranesi,  
Ruiny willi Mecenasa  
w Tivoli,  
domena publiczna**

wali się biskupi i magnaci, wśród nich aktywni na Podlasiu Radziwiłłowie. Książę Bogusław pisał o swoich przodkach, że nie mając stałej siedziby, „jedną majątność do cna wyjadłszy przenosili się do drugiej”. Do nich należał dwór w Orli, zaniedbany na tyle, że w XVII w. nieszczelne okna i dziurawy dach doprowadziły do zniszczenia pozostających tu obrazów. Czy część z nich książę przeniósł do zamku w Tykocinie, gdzie miał ich złożyć kilkadziesiąt – nie wiadomo, ale jasno z tego wynika, że Radziwiłłowie należeli do potężnych hojnych mecenasów. Swoje portrety zamawiali nie tylko w kraju, lecz także w czasie długich pobytów za granicami.

Janusz Radziwiłł, zmarły w Tykocinie stronnik Szwedów w czasie „potopu”, według historyków pyszny jak Lucyper, kazał bić medale na własną cześć i odprawiał tryumfalne wjazdy do Wilna i Warszawy. Utrzymywany przez magnata holenderski malarz Abraham van Westervelt towarzyszący mu w wojennych wyprawach, pozostawił wiele dzieł, stawiających chlebowadwcę, tworząc artystyczne apologie faktycznych albo tylko fantastycznych bata-

# DLACZEGO WARTO WSPIERAĆ NIEZALEŻNĄ GALERIĘ SZTUKI „MARCHAND”?



GALERIA SZTUKI  
**MARCHAND**

ul. Kilińskiego 12,  
15-089 Białystok

Nasze działania kierujemy głównie do miłośników i sympatyków sztuki. Będziemy również wspierać artystów, dając im możliwość budowania więzi społecznych i aktywnego uczestnictwa w tworzeniu kulturalnego wizerunku miasta, w którym żyją. Odmienną Galerii MARCHAND od innych sal wystawowych polega na tym, że tu artyści czują się gospodarzami a nie petentami instytucji kulturalnych, co jest pozytywnym i zasługującym na wsparcie procesem kształtowania się i rozwoju tego środowiska.

Galerię tworzą i finansują sami artyści z małym wsparciem władz Miasta Białegostoku, bez żadnych innych dotacji zewnętrznych. Pozwala to na prowadzenie w pełni niezależnej polityki artystycznej i wydawniczej.

Magazyn MARCHAND, dedykowany lokalnemu rynkowi sztuki, prezentuje historyczną i aktualną twórczość białostockich i regionalnych artystów plastyków. Służy on też edukacji młodzieży w zakresie sztuk wizualnych oraz ich aktywizacji do twórczości własnej. Jest swoistym twórczym spajającym lokalną społeczność. Galeria MARCHAND wsparta Kwartałnikiem włącza młodzież jak i dorosłych białostochan do tworzenia artystycznego wizerunku miasta i budowaniu świadomości estetycznej mieszkańców. Dzięki posiadanemu zapleczu artystów oraz ekspertów z dziedziny sztuki będzie patronować i wspierać inicjatywy związane ze sztukami plastycznymi i pokrewnymi.

Dlatego tak ważna jest Wasza pomoc.

## MOŻESZ WESPRZEĆ NAS DAROWIZNĄ.

Deklarowane wpłaty miesięczne.

**10 ZŁ** Bardzo Ci dziękuję za wsparcie projektu. Wspólnie będziemy go realizować i rozwijać nasze zainteresowania i pasje. Za 10 zł otrzymasz dostęp do zamkniętej grupy na Facebooku.

Co pojawi się w grupie:

\* ekskluzywne materiały powstałe w trakcie wystaw i spotkań z artystami.

\* nagrania wywiadów zamieszczanych w Magazynie MARCHAND

\* unikalne zdjęcia związane z twórczością artystów związanych z Galerią Marchand

Będzie to również platforma do otwartych dyskusji i kontaktów.

**25 ZŁ** Twoje wsparcie jest dla nas bardzo ważne. Dzięki niezależności, którą gwarantujemy, wspólnie zagłębimy się w sferę wolnej sztuki i wszystkich jej aspektów. Szczególną uwagę poświęcimy sztuce i artystom Podlasia. Lista patronów drukowana będzie na naszej stronie i w Magazynie MARCHAND. Oczywiście ten próg daje Ci dostęp do przywilejów z poprzedniego progu.

**50 ZŁ** Ta kwota zasilą budżet naszej Galerii. Znaczącą część przeznaczymy na wydawanie Magazynu MARCHAND. Patron, w ramach wdzięczności za wsparcie, otrzyma drogą mailową każdy nr Magazynu MARCHAND w chwili jego wydania. Oczywiście ten próg daje Ci dostęp do przywilejów z poprzednich progów (10 zł; 25 zł).

**100 ZŁ** Dziękujemy za Twoją hojność. Otrzymasz tytuł MECENASA SZTUKI oraz dyplom z podpisami artystów. Jeśli tylko zechcesz Twoje nazwisko znajdzie się na honorowej liście mecenasów naszej Galerii. Oczywiście ten próg daje Ci dostęp do przywilejów z poprzednich progów (10 zł; 25 zł; 50 zł).

**200 ZŁ** Jesteś naszym strategicznym patronem! Otrzymasz tytuł HONOROWEGO MECENASA oraz pamiątkowy upominek od artystów Galerii. Oczywiście ten próg daje Ci dostęp do przywilejów z poprzednich progów (10 zł; 25 zł; 50 zł, 100 zł).

## WPŁATY PROSIMY KIEROWAĆ:

Inicjatywa Plac NZS, ul. J. Kilińskiego 12/3, 15-089 Białystok

Nr konta do wpłat: BOŚ Bank: PL 64154012162054000019280001

w tytule przelewu „darowizna na cele statutowe stowarzyszenia”

Regulamin oraz więcej informacji na naszej stronie:

[www.galeriamarchand.pl](http://www.galeriamarchand.pl); e-mail: [marchand@placnzs.bialystok.pl](mailto:marchand@placnzs.bialystok.pl)

**MARCHAND**

Niezależna Galeria Sztuki w Białymstoku





# WIDZĘ W NICH POTENCJAŁ

■ Z  
Władysławem  
Grochowskim,  
właścicielem  
i prezesem  
Grupy Arche,  
rozmawiała  
Diana  
Nachilo.

Władysław Grochowski,  
właściciel i prezes  
Grupy Arche.  
Fot. Marek Wiśniewski

W którym rejonie kraju jest Pan obecnie?

Jestem w Siedlcach. Dokładnie w naszym budynku biurowym.

**Czytałem w kilku publikacjach, że bardzo lubi Pan wracać w rodzinne strony. Podobno najlepiej odpoczywa Pan w domu. Czym Pana zdaniem wyróżniają się okolice Siedlec?**

Może się nie wyróżniają, ale ja się tutaj urodziłem, stąd pochodzę. Wyjeżdżałem stąd do liceum i na studia. Zawsze tu wracałem. Nie wyobrażam sobie innego miejsca do życia. Lubię kontakt z naturą i spokój. Mamy tu dużą przestrzeń. Do najbliższego sąsiada jest kilometr. Jeśli jest taka konieczność, 2-3 razy w tygodniu wyjeżdżam poza miejsce zamieszkania. Jeśli mam obowiązki w Gdańsku lub Wrocławiu, zdarza się, że wstaję bardzo wcześnie, nawet o 3.00 rano, żeby być na miejscu o 8.00 lub 9.00. Zawsze wracam. Sporadycznie nocuję poza miejscem zamieszkania. Odpoczynek w

domu bardzo mnie inspiruje. Poza domem, to nie jest sen, tylko coś w rodzaju zawieszenia.

**Czy coś szczególnego urzeka Pana w lokalnym krajobrazie?**

O nasze otoczenie dba żona. Teraz może trochę mniej maluje, ale przez cały sezon tworzy. Mamy ponad hektar ogrodu, który ciągle komponuje. To jest jej azyl.

**Mają Państwo ukochane rośliny, drzewa, kwiaty...**

To też są decyzje żony. Ja nie przywiązuję do tego tak dużej uwagi. Żona jest moim przeciwieństwem. Dbą o ogród, chętnie go fotografuje. Ja lubię być w tym pięknie.

**Chciałem zapytać o Pana wyjazdy z domu: najpierw do liceum, potem na studia. Skąd pierwsza z życiowych decyzji o wyjeździe do lubelskiego plastyka i zamiłowanie do fotografii?**

Pierwsze zarobione pieniądze były właśnie z fotografowania. Miałem pewne zdolności, pewnie po tacie. Z tego co wiem, bardzo ładnie

rysował. W wiejskiej podstawówce znalazłem adres szkoły plastycznej w Nałęczowie, ale dyrektor szkoły powiedział mi, że jest ona bardziej praktyczna niż liceum w Lublinie, które miało opinię placówki artystycznej. Dlatego tam trafiłem, ale nauką specjalnie się nie przejmowałem.

#### **Dobrze się Pan tam odnalazł?**

Z tego okresu zostały długoletnie przyjaźnie. Niestety, nie mam zbyt wiele czasu na utrzymywanie regularnych kontaktów. W liceum bardzo dużo fotografowałem. Lubię naturę. Satysfakcję daje mi obserwacja sytuacji ekstremalnych, jak burza, wichura czy intensywne opady. Lubię poczuć się jak w filharmonii. Uwielbiam patrzeć na owady, najmniejsze nawet stworzonka: co robią, jak latają, jak organizują sobie życie.

#### **Jest coś takiego w przyrodzie, że można ją odbierać jako wyższą formę sztuki...**

Tak, całkiem możliwe. Kiedy obserwuję, jak to wszystko jest urządzone w przyrodzie, to dochodzę do wniosku, że to prawdziwe mistrzostwo.

#### **Wróćmy do licealnych zdjęć. To była prawdziwa pasja?**

Bardzo mnie wciągnęła. To były pierwsze miesiące liceum plastycznego. Po kolejnych kilku miesiącach powiedziałem rodzicom, że nie potrzebuję żadnych pieniędzy, jestem samodzielny. Kupowałem 2-3 filmy. Było na nich od 70 do 100 klatek. Obsługiwałem dwie szkoły. Szybko było mnie stać na lepszy sprzęt i robiłem zdjęcia artystycznych.

#### **Jakie to były za zdjęcia?**

Głównie portrety, ale też przyroda. Lubiłem fotografować cukrownię i Stare Miasto. Chodziłem po okolicach Lublina. Później całe noce trwała obróbka zdjęć. Moje rekordy to 3-4 dni bez zmruczenia oka. Byłem bardzo odporny.

#### **Takie to było wciągające...**

Tak. Tak mnie to nakręcało, że nie potrzebowałem snu.

#### **Później była decyzja o wyborze łódzkiej filmówki i wydziału operatorskiego.**

Tak, z powodu zdjęć. Do kina za bardzo nie chodziłem, film niespecjalnie mnie interesował. Najtrudniej było się dostać. Powiedziałem sobie: no to spróbuję. Za drugim razem się dostałem, ale nie za to, żebym się znał na filmach. Przyjęli mnie ze względu na zdjęcia. W szkole średniej były różne konkursy. Wygrywałem wyróżnienia i nagrody. Nieźle sobie z tym radziłem. Miałem inne spojrzenie na fotografię. Moje zdjęcia były inne. Być może dlatego, patrzę też inaczej na obiekty, które przechodzą rewitalizację. Widzę w nich potencjał.

#### **Sieć zrewitalizowanych hoteli jest wyjątkowa, ale początki Grupy Arche to budowa mieszkań.**

Tak.

#### **Kiedy pojawił się pomysł na rewitalizację obiektów zabytkowych?**

To się zaczęło po studiach. Wypatrzyłem dwór koło Garwolina. Odłożyłem te marzenia, bo założyłem rodzinę i to się stało priorytetem.



W trakcie realizacji jest jedna z najnowszych inwestycji Grupy – Garnizon Arche Hotel w Białymstoku. Inwestycja znajduje się przy ulicy Depowej, w obszarze historycznych Koszar z XIX wieku. Planowana jest rewitalizacja czterech budynków koszarowych na funkcje gastronomiczno-konferencyjne. Dodatkowo, w budynku dawnego aresztu zlokalizowanych będzie 6 pokoi hotelowych. W ramach inwestycji zrealizowany zostanie nowy obiekt hotelowy 3-kondygnacyjny z 211 pokojami i salą konferencyjną o powierzchni 570 m<sup>2</sup>.

Władysław Grochowski jest absolwentem liceum plastycznego w Lublinie. Studiował na łódzkiej filmówce. Jest właścicielem i prezesem Grupy Arche. Grupa powstała poprzez rozwój firmy deweloperskiej Arche, która od 1991 roku świadczy profesjonalne usługi deweloperskie. Przez ten czas powstało wiele ciekawych projektów i inwestycji. Łącznie wybudowano ponad 7.000 domów i mieszkań. Do Grupy Arche należy również 13 hoteli. Kolekcja Arche to renowowane hotele historyczne oraz hotele miejskie. Każdy z nich ma swoją historię i niepowtarzalny styl. W trakcie realizacji jest jedna z najnowszych inwestycji Grupy – Garnizon Arche Hotel w Białymstoku. Poza działalnością deweloperską i hotelową Grupa Arche zarządza siecią barów Kuchnia za Ścianą w Warszawie oraz Parkiem Handlowym w Siedlcach. Projekty Arche otrzymały wiele wyróżnień i nagród zarówno w branży deweloperskiej, hotelowej jak i gastronomicznej. W wiele działań Grupy o charakterze społecznym zaangażowana jest Lena Grochowska, żona Władysława Grochowskiego. Od 2014 roku istnieje Fundacja Leny Grochowskiej, która przez wiele lat rozwiązywała problemy repatriantów. Obecne działania Fundacji skupiają się na wspieraniu osób niepełnosprawnych intelektualnie w podejmowaniu pracy i osiąganiu samodzielności.

Cukrownia w Żninie zaadaptowana została na Centrum Konferencyjno-Wypoczynkowe. Główny budynek produkcyjny pełni funkcję hotelową, zaś budynki magazynowe spełniają funkcję konferencyjną z zapleczem gastronomicznym. Na obszarze około 35 hektarów, w istniejącą substancję budynkową, której jest ok. 40.000 m<sup>2</sup>, przy jak najmniejszej interwencji, została włożona nowa, często bardzo nowoczesna, która pozwala zaproponować całokształcie innowacyjną ofertę.

Na pierwszy etap inwestycji złożyły się min.: 2 hotele 186 i 134 pokoi, kilkanaście sal konferencyjnych o łącznej powierzchni ok. 4.000 m<sup>2</sup> z największą ok. 1.400 m<sup>2</sup>, kilka restauracji i klubów, mały browar, kregielnia, aquapark, SPA&Wellness, sala zabaw dla dzieci, manufaktura cukierków.

Drugi etap to: centrum rehabilitacji, klinika medyczna, muzeum Cukrownictwa, muzeum Optimizmu, park handlowy, osiedla mieszkaniowe wielorodzinne i jednorodzinne, domy wakacyjne, biura, kino, audytorium, boiska.

Apartament historyczny w Zamku w Janowie Podlaskim. Czterogwiazdkowe Centrum Konferencyjno-Wypoczynkowe Zamek Janów Podlaski to efekt marzeń, pasji i zamiłowania do historii oraz pragnienia stworzenia miejsca unikatowego, w którym komfort i nowoczesność harmonizują z czystą, nieskalaną przyrodą. Malowniczo położony w sercu Parku Krajobrazowego Podlaski Przełom Bugu, Zamek sięga swoją historią XV wieku, a zachowane mury Zamku XVIII wieku.



A później przyszedł pałac i folwark w Łochowie. Nic nigdy w życiu nie planowałem. Poddaję się temu, co mi przynosi życie. Każdy dzień przyjmuję z całym dobrodziejstwem. To jest takie ciekawe. Budzę się i kolejnego dnia nie wiem, co się zdarzy. Nie planuję. Nie jestem zorganizowany.

**Można powiedzieć, że jest Pan artystą w biznesie.**

Myślę, że tak. To się przydaje. Mamy z tego satysfakcję i pieniądze. Przy okazji, dużo rodzin ma pracę. Myślę, że dziś już cokolwiek wiem o moich słabościach. Dlatego wybieram dobrych ludzi do pracy.

**Porozmawiajmy o procesach rewitalizacji. Co jest dla Pana ważne w dawaniu drugiego życia obiektom?**

Zwykle tu też są emocje. Dla mnie to, co było przed nami to jest niemal świętość. Zawsze staramy się zachować jak najwięcej z tego, co było. Staramy się też z dołożyć coś swojego, bardziej nowoczesnego, bo jesteśmy w innych czasach. Myślę, że to nas najbardziej inspiruje. Zawsze powstają nowe wartości. Jestem bardzo przywiązany do ludzi i miejsc. Tak zostałem wychowany. Dla środowiska, w które wchodzimy, to my jesteśmy intruzami. Z szacunku do miejsc, staramy się niczego nie narzucać.





*Lena i Władysław Grochowski od lat wspierają osoby niepełnosprawne intelektualnie. Tworzą im miejsca pracy, dbają o praktyki i zapewnienie samodzielnych warunków mieszkaniowych.*

**Podobno obiekty, które Państwo prowadzą stają się trochę domami kultury.**

Najbliżej nam do domu kultury. Choć nasza rola jest komercyjna, po pandemii będziemy jeszcze aktywniej w to wchodzić. Jak Pani pewnie słyszała, mamy Fundację Leny Grochowskiej i zatrudniamy osoby niepełnosprawne. To jest dopiero energia. Jak oni są pracowici i zdolni! Chcemy, żeby byli obecni praktycznie przy każdym obiekcie. Będą tworzone miejsca pracy dla tych ludzi. Oni zarabiają na siebie. Zmieniają się pozytywnie. Po roku rodzice ich nie poznają.

**Prace podopiecznych Pani Leny są sprzedawane?**



Tak. Niebawem, cały hotel będzie przez nich wyposażony w dodatki i oświetlenie. Na marginesie, mam wrażenie, że jeżeli chodzi o wzornictwo, to większość absolwentów popsuły szkoły, a nam są potrzebne emocje, jakaś ekspresja. Myślę, że możemy się uczyć od osób niepełnosprawnych. Tworzymy kolejne oddziały, np. w Łochowie. Działalność podopiecznych Leny rozszerzana jest nie tylko o wyroby rzemieślnicze. W Łochowie jest piekarnia. Pieczony jest chleb, ciasteczka. Kolejną grupą, którą będziemy aktywować są seniorzy. Jak się przechodzi w wieku 60 lat na emeryturę z konieczności, a ma się jeszcze dużo energii, to jest szansa na nowe życie, na odnalezienie się. W tej chwili, żeby się dostać do Uniwersytetu Trzeciego Wieku, trzeba czekać 2 lata. U mnie w gminie, lista zapisów zapełniła się po tygodniu. Działania społeczne są nam bardzo bliskie. Cieszymy się, że możemy kreować świadomość i jakąś przyszłość.

**Czy w hotelach Grupy Arche można obejrzeć również prace lokalnych artystów?**

Myślę, że to nas czeka. Trochę działa-

śmy w tym zakresie, ale nie było to usystematyzowane. Teraz zdecydowanie otwieramy się na lokalność. Chcemy, żeby nasze obiekty pełniły taką rolę i łączyły nie tylko malarstwo, ale też muzykę i inne pasje artystyczne. Myślę, że to jest ciekawe dla ludzi. Nie chodzi tylko o zarabianie pieniędzy, ale też o działania społeczne. Niedawno zaczęliśmy dwa projekty. W pierwszym z nich, każdy hotel ma szansę działać lokalnie, pokazywać ciekawych ludzi, kulturę i w ten sposób się promować. Drugi z projektów promuje zdrowy styl życia, rezygnację z uzależnień, zdrowe odżywianie. Hotele zdobędą nowe wyzwania. To mnie totalnie inspiruje.



*Państwo Grochowski zamierzają rozszerzać działania Fundacji Leny Grochowskiej. Obecnie w pracowni ceramicznej powstaje niepowtarzalna ceramika artystyczna i użytkowa.*

*Sztuka przynosi mnóstwo radości i jest nośnikiem autentycznych emocji.*

**Czy ma Pan informacje od klientów, u których pobyt w hotelach Arche wywołuje pozytywne emocje?**

Tak, myślę, że przez to jesteśmy rozpoznawani. Uczę swoich pracowników powrotu do źródeł. W pędzie i pośpiechu zagubiliśmy takie wartości, jak solidarność. Jestem pewny, że działania społeczne dają nam więcej niż gromadzenie dóbr materialnych i zaśmiecanie środowiska.



*Fundacja Leny Grochowskiej organizuje konkurs sztuki nieprofesjonalnej „Szukamy Nikifora”.*

W marcu 2019 roku Fundacja Leny Grochowskiej utworzyła w Siedlcach pracownię ceramiczną oraz krawiecką, w których zatrudnia 15 osób niepełnosprawnych, w tym 12 osób niepełnosprawnych intelektualnie. Pracownicy Fundacji tworzą pod marką „toMy” wspaniałe wyroby rękodzielnicze.



Odnosząc się do wartości, przypomnijmy hasło Grupy Arche: „Łączymy sprzeczności, ufamy wszystkim, zmieniamy siebie”. Czy Pana zdaniem, sztuka też może być czynnikiem zmiany?

Sztuka, tak. Dobrze czuję się z twórcami, są mi najbliżsi. Niektórzy z nich się pogubili komercyjnie. Sztuka, która wynika z wnętrza, z emocji – to jest powód, dlaczego kultura jest nam potrzebna. Nie czuję dekoracyjnej funkcji sztuki. Bliższe są nam wartości społeczne. Są na pierwszym miejscu. Za pomocą hasła wskazujemy kierunek, również naszym pracownikom. Kolejny krok to alfabet Grupy Arche, nad którym obecnie pracuję.

W żonie znalazł Pan prawdziwą partnerkę. Czy to, że jest artystką powoduje, że lepiej się Państwo rozumieją?

Moja żona jest absolutnie wyjątkowa. W niektórych sprawach to moje absolutne przeciwieństwo, a w innych, jesteśmy bardzo podobni. Żona nie idzie na żadne kompromisy. Wszystko musi być perfekcyjne. Mamy wspólne wartości i bliskie podejście do sztuki. Żona

robi bardzo wartościowe rzeczy, np. konkurs sztuki nieprofesjonalnej „Szukamy Nikifora”. Tam są dreszcze. Naprawdę. Tak to wszystko jest autentyczne.

**Jakie są aktualne zainteresowania malarskie żony?**

Głównie jest to przyroda i kreacja wynikająca z wnętrza. Lena ma swój świat, jest bardzo wrażliwą osobą. Nie ma drugiej takiej na całym świecie. Bywa też trudną osobą, ale ja nie lubię niczego łatwego. Nawet w pracy nie lubię łatwych projektów. Od takich trzymam się z daleka. Fascynują mnie projekty nieoczywiste, takie jak Cukrownia w Żninie. Niedawno mieliśmy pokaz dla mediów i inwestorów. Było to dla mnie wielkie wzruszenie. Dlatego warto takie rzeczy robić.

**Czy zdarza się Panu emocjonalnie reagować na sztukę?**

Niespecjalnie mocno w to wchodzę. Przeżyciem jest dla mnie spotkanie z kimś, rozmowa z artystą. Niesamowita była dla mnie wizyta u profesora Andrzeja Strumiłło na rok przed jego śmiercią. Rozmawialiśmy, kupiłem kilka jego obrazów. Najbardziej niesamowity był jednak kontakt z nim, obserwacja jak tworzy.

**Wspominał Pan kiedyś, że lubi wyjazdy na Wschód. Co Pana w nim najbardziej urzeka?**

Ludzie. Oczywiście, jest też piękna przestrzeń i obiekty historyczne. Muszę przyznać, że bardziej czuję ludzi ze Wschodu. Są bardziej otwarci i bezpośredni. Za to cenię też osoby z niepełnosprawnością intelektualną: otwartość, szczerość, solidarność w trudnych chwilach. Jest w nich ciepło.

**Co zdecydowało o Państwa inwestycji w Białymstoku?**

W pewnym sensie, był to przypadek. Chcemy być obecni w całej Polsce, choć rynek hotelarski nie jest dziś łatwy. Wygraliśmy przetarg. Chcemy wnieść coś nowego do tkanki historycznej. Dzięki trudnej sytuacji spowodowanej pandemią, pojawiły się nowe pomysły. Nie lubię łatwych sytuacji. To, że zawsze miałem szczęście do ludzi jest pewnego rodzaju zobowiązaniem, które lubię spłacać.

**W Państwa działaniach jest element dawania drugiego życia ludziom i obiektom.**

W Białymstoku też chcemy tak zrobić. Na Wschodzie łatwo nawiązuje mi się kontakty. Wydaje mi się, że możemy wnieść tam coś nowego. Może być trudno, ale traktuję to jako wyzwanie.

**Dziękuję za rozmowę.**



ZAPRASZAMY  
WTOREK - SOBOTA  
12<sup>00</sup> - 17<sup>00</sup>

ul. Kilińskiego 12, 15-089 Białystok

Emocje lawowane kawał...

Krzysztof  
Konieczek